Rok XII. Kraków-Podgórze środa 22 stycznia 1913. Nr. 17

3 Cena numeru centy 3
(halerzy) w Krakowie, w Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięcz. w Krakowie już i dostawą do domu K 1·50
na prowincyi z przesyłką pocztową K 1·50
Prenumerata za granicą: mk. 1·50, fr. 2, rb. 1.
Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolej.

NOWINY
DZIENNIK POWSZECHNY

Z 5 DODATKAMI:
ROMANS i POWIEŚĆ
(3 razy w tygodniu)
TYDZIEŃ HUMORYSTYCZNY
(we wtorki)
PRAKTYCZNA GOSPODYNI
(we czwartki)

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 h., za każdy następny raz po 12 h.; drobne ogłoszenia po 4 h. od wyrazu (minimum 60 h.). Nadesłane za wiersz petit. 50 h. Spód na każdej stronie po koron 6·—. Załączniki K 30·— za tysiąc.
Ogłoszenia przyjmuje tylko
Biuro dzienników i ogłoszeń Maryana Hupczyca w Krakowie, Jagiellońska 7
Administracya „NOWIN" ul. św. Gertrudy 10 otwarta od godz. 8 rano do 8 wieczorem

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. św. Gertrudy 10. Telef. 340. || „Nowiny" wychodzą o godz. 1½ popoł. codziennie z wyjątkiem świąt.



Dziś
Specyalny dodatek poświęcony wspomnieniom powstania.

Zerwanie rokowań z Rusinami.

Dzisiejszy numer, wydany w święto żałoby, ale i nadziei, w święto pięćdziesiątej rocznicy ostatniej walki narodu o wolność, poświęcony wspomnieniom powstania — zawiera **dodatek o 4 stronicach**, w którym mieszczą się następujące artykuły:

Wyprawa morska do Połągi.
Młodzież krakowska w organizacyi i w więzieniach austryackich w 1863.
Sprawa polska a dyplomacya europejska w roku 1862.

W pięćdziesiątą rocznicę.

Powstanie styczniowe w 1863 r. było tragicznym błędem politycznym, było nieopatrznem porwaniem się na przemożnego wroga, ale było koniecznym historycznym objawem, wywołanym całą ówczesną sytuacyą polityczną i naszym nastrojem narodowym. Nie czas dziś jeszcze na sąd o roku 1863. Krwawo-tragiczna romantyczność cechuje epokę przedpowstaniową; pamięć tych rozpaczliwych bojów przy ich tragizmie jest dla nas dzwonem budzącym, jest chlubnem świadectwem mocy narodowego życia, które mimo wszelkie przeszkody rozwija się i zwyciężyć musi, jeżli uświadomienie narodowe przeniknie wszystkie warstwy.

* * *

Z nadaniem Austryi konstytucyi w roku 1860, pofolgowały rządy galicyjskie w praktykowanych dotychczas skrajnie germanizatorskich zapędach i chociaż z uporem jeszcze, spoglądały na niewinne objawy poczucia narodowych aspiracyj, przez palce.

W Kongresówce natomiast przygniatał wielkorządca książę Konstanty żelazną

Rozkład jazdy.

Ważny od 1-go października.

Pociągi odchodzą z Krakowa:

Do Lwowa:
3·14 n. posp.
6·45 d. posp.
7·50 d. osob.
10·45 d. osob.
2·51 d. posp.
3·– d. osob.
5·40 d. osob.
6·55 n. miesz.
8·43 n. posp.
9·– n. osob.
10·26 n. osob.

Do Wiednia:
12·50 n. posp.
3·55 n. posp.
5·30 n. osob.
6·52 d. posp.
9·30 d. osob.
1·57 d. osob.
2·33 d. posp.
6·45 n. osob.
10·15 n. posp.
10·34 n. posp.

Do Zakopanego:
12·01 n. osob.
8·45 d. osob.

Do Wieliczki:
8·35 d. osob.
1·30 d. miesz.
7·40 n. miesz.
11·05 n. osob.

Pociągi przychodzą do Krakowa:

Ze Lwowa:
6·32 d. posp.
·24 d. osob.
·20 d. posp.
·26 n. osob.
·45 d. osob.
·24 n. posp.
·00 d. osob.
5·50 d. osob.
·32 n. osob.
12·40 n. posp.
·57 n. osob.
·18 d. osob.
·45 d. osob.
·24 d. osob.
10·45 n. osob.

Z Wiednia:
·07 n. posp.
·25 n. posp.
·55 n. posp.
·20 d. osob.
·30 d. osob.
·50 d. osob.
·45 d. posp.
·52 d. osob.
·10 n. posp.
·35 n. osob.
·38 n. posp.

Z Zakopanego:
·05 d. osob.
4·45 d. osob.
·– n. osob.

Z Wieliczki:
7·30 d. osob.
·20 d. miesz.
3·30 d. osob.
6·15 d. osob.
10·45 n. osob.

dłonią wszystkie swobody, jakiemi cieszyło się Królestwo polskie i krok za krokiem deptał samowolnie prerogatywy, któremi rządziła się ta część rozdartej Polski.

Bezwzględny taki terroryzm, pomiatanie uczuciami narodowemi ośmiomilionowego narodu, stojącego na wyżynach cywilizacyi, musiały wywołać nieuniknione wrzenie i objawy czynnego oporu, co w następstwie doprowadziło do smutnej katastrofy na ulicach Warszawy w dniu 8 kwietnia 1861 r.

Krew pomordowanych przez rozhukane żołdactwo, rzuciła pierwszy posiew pod zbrojny poryw r. 1863.

Wprawdzie rząd rosyjski opatrzył się, ale już po niewczasie, dokąd wiedzie taki system skrajnego terroryzmu i naprożno starał się zapobiedz wybuchowi, spodziewanemu lada chwila.

Zamianowanie Wielopolskiego cywilnym naczelnikiem kraju, mogło wprawdzie było uspokoić ludność Królestwa, lecz nieszczęsny pomysł zasklepionego w pojęciach reakcyi kacyka, który za każdą cenę postanowił złamać to, czego nie udało mu się nagiąć, przyspieszył godzinę rozpoczęcia walki.

Przymusowa branka, zarządzona w Warszawie w połowie stycznia 1863, zapędziła w lasy proskrybowaną młodzież, która stanęła do boju na życie i śmierć.

W nocy z 21 na 22 stycznia 1863 padły strzały na różnych punktach Królestwa, a pierwsze te starcia ogarnęły w lot umysły synów Polski i we wszystkich trzech działach rozdartej Ojczyzny dały hasło do powstania.

Frankowski Leon, Langiewicz Maryan, Kononowicz, Wiśniewski i kilku innych rozpoczęli ze szczupłemi siłami ochotników działania wojenne.

W ślad za tym odzewem począł się już w pierwszych dniach lutego formować dwutysięczny oddział Kurowskiego w Ojcowie; Czechowski, Abicht, Cieszkowski, Bończa-Błeszyński, Langiewicz, dowodzili z końcem lutego licznymi oddziałami, pędząc przed sobą liczebnie słabe załogi moskiewskie, rozłożone w nadgranicznych miasteczkach.

W lipcu, sierpniu i wrześniu liczono do 40 oddziałów powstańczych na placu boju, o ogólnej sile walczących 30.000 ochotników. W początkach powstania walczono najzaciętej w Radomskiem, Kieleckiem i Krakowskiem, gdzie toczyli zwycięskie boje: Czachowski, Langiewicz, Kononowicz, Bończa, Chmieliński, Frankowski, Jankowski, Wiśniewski, Sokołowski, Przybyłowicz, Remiszewski, Rudowski, Topór-Zwierzdowski, Czechowski.

W Lubelskiem potykali się: Borelowski-Lelewel, Jeziorański, Marecki, Eminowicz, Waligórski, Cielecki-Orlik, Jung de Blankenheim, Korytyński, Orłowski, Zaręba, Heidenreich-Kruk.

W Kaliskiem: Taczanowski, Birtus, Mielęcki.

W Płockiem: Nowicki, Padlewski, Żukowski.

W Łomżyńskiem: Wolski, Czeczott-Zawadzki.

Na Litwie: Kozłowski, ks. Mackiewicz Antoni, Mackiewicz Henryk, Narbut, Sierakowski, Suzin, Szaniawski.

Na Wołyniu: Horodyński, Śląski, Wysocki, Krzyżanowski, Zieliński.

O chłodzie i głodzie przebiegali powstańcy wszerz i wzdłuż cały kraj, potykając się zwycięsko z nieprzyjacielem. Od książki oderwane dzieci znosiły z podziwu godną rezygnacyę trudy walki podjazdowej, stawiając mężnie czoło karnym i wyćwiczonym w boju zastępom regularnego wojska; z kijami i na bagnety, ze strzelbą na armaty nacierali zagrzani świętością sprawy polscy ochotnicy, z hasłem na ustach: „za wiarę i ojczyznę!“ Odarte, na pół bose, zmęczone bezustannymi marszami, rzucały się szeregi powstańcze ze śpiewem na regularne zastępy wroga.

Kilkaset potyczek stoczono w przeciągu pierwszych siedmiu miesięcy i w wyjątkowych zaledwie wypadkach udawało się Moskwie rozgromić ten lub ów oddział, który jednak już w kilka dni po porażce zbierał się napowrót i ze zdwojoną energią występował do dalszych zapasów.

Z jesienią pogorszyły się szanse powstania, raz z powodu nagromadzenia przez Moskwę znaczniejszych sił w Królestwie, głównie zaś dla braku doświadczonych dowódców oddziałów, z których większa część legła bohatersko na placu boju, lub skończyła męczeńską śmiercią na szubienicach. Także brak nowych zastępów ochotników w miejsce dziesiątka tysięcy poległych, utrudniał operacye i pozwalał nieprzyjacielowi w mniej zagrożonych okolicach koncentrować się liczniej i otaczać żelazną obręczą uwijające się „bandy miateżników“.

Pod zimę mogliśmy notować prawie same klęski, a srogie mrozy uniemożliwiały stałe obozowanie pod gołem niebem.

Powstanie chyliło się ku upadkowi dzięki także sąsiedzkim przysługom, świadczonym Moskwie przez Austryę i Prusy. Z niesłychaną srogością postępowały rządy obydwu tych państw z powstańcami, chroniącymi się na ich terytorya. — Prusy wydawały pojmanych Moskalom na niechybną śmierć męczeńską, Austrya internowała schwytanych w Iglawie, Königgrätzu itp., a żarliwą swą przyjaźń dla współdrapieżnika przypieczętowała ogłoszeniem w Galicyi stanu oblężenia i zaprowadzeniem sądów wojennych na powstańców.

W roku 1864 uwijały się obok większych oddziałów Bosaka-Haukego i Rembajły-Kality, lotne tylko oddziały, złożone z kilkudziesięciu konnych ochotników, lecz los powstania był już prawie rozstrzygnięty. Z końcem maja 1864 ustał bój, cmentarny spokój zaległ zbroczone krwią pola walki i wtenczas rozpoczął rząd rosyjski straszną orgię pastwienia się nad zwyciężonymi.

Skrzypiały z jękiem ginących szubienice na całym obszarze Polski i Litwy, nie było dnia, żeby kilkanaście ofiar nie padło z wyroków sądu wojennego pod strzałami. Mordowano księży, wieszano kobiety i nowe potoki krwi pomordowanych spływały na nieszczęsną krainę. Cywilizowana Europa patrzyła obojętnie na takie rozszalałe, niegodne człowieczeństwa znęcanie się nad ośmiomilionowym narodem.

A jednak przetrwaliśmy tę straszną epokę. I żyjemy, rosnąc w siły i w świadomość narodową.

Z Koła polskiego.

W uzupełnieniu wiadomości, podanych we wczorajszym numerze naszego pisma o przebiegu niedzielnego posiedzenia Koła polskiego w sprawie uniwersytetu ruskiego, podajemy następujący komunikat Koła:

Prezes zagaja posiedzenie oznajmieniem, że zasady uchwalone przez Koło 28 grudnia 1912 roku zostały zakomunikowane rządowi z prośbą, aby wydać się mające w sprawie uniwersytetu ruskiego postanowienie cesarskie oparte zostało na tych podstawach. — Z początkiem stycznia b. r. odbyła się na zaproszenie ministra oświaty Husarka konferencya, w której brali udział prezes Koła wraz z referentem Jaworskim, oraz reprezentanci klubu ruskiego, a konferencya ta miała na celu obok zakomunikowania zasadniczych uchwał Koła, również objaśnienie tych zasad i przekonanie o konieczności ich przyjęcia. Nie przyszło wówczas do porozumienia, a po kilku dniach rząd przedłożył nowy projekt, udzielony następnie komisyi parlamentarnej do zbadania. Referat komisyi parlamentarnej przedstawia się obecnie jako projekt rządowy, a zdaniem większości tej komisyi, czyni projekt w zupełności zadość uchwale Koła z 28 grudnia z. roku i dlatego komisya zaleca przyjęcie go w formie sprawozdania, do którego zgłoszenia zaprasza prezes referenta posła Jaworskiego.

Na wniosek p. Germana uchwalono 28 głosami przeciw poufności dalszej dyskusyi. Brali w niej udział pp. Głąbiński, minister Długosz, German, członek Izby panów Piniński, posłowie Tetmajer, hr. Rey, Śliwiński, hr. Lasocki, Stesłowicz, Zamorski, Stapiński, Buzek, Korytowski, hr. Skarbek, Tertil, Wróbel, Kozłowski, Krogulski, wreszcie delegowany na podstawie uchwały senatu prof. dr Mars, upoważniony imieniem uniwersytetu lwowskiego do zabrania głosu za zgodą Koła. — Po odpowiedzi referenta przyjęto 29 głosami przeciw 10 wniosek komisyi parlamentarnej opiewający:

Koło przyjmuje do zatwierdzającej wiadomości sprawozdanie komisyi parlamentarnej o sposobie załatwienia sprawy uniwersytetu ruskiego. — Poprawki, zgłoszono przez hr. Skarbka do tekstu projektowanego orędzia, odrzucono 27 przeciw 10 głos., poczem uchwalono jednomyślnie wniosek Stapińskiego: Koło przyjmuje do wiadomości oświadczenie rządu co do sposobu wyznaczenia miejsca siedziby dla prowizorycznego ruskiego studyum uniwersyteckiego, że to się nie stanie bez wysłuchania i zgody Koła. Wniosek p. Buzka w sprawie uregulowania języka przy państwowych egzaminach dla absolwentów uniwersytetu ruskiego przekazano komisyi parlamentarnej do zbadania i załatwienia.

W końcu upoważniło Koło prezydyum do zakomunikowania rządowi i reprezentantom klubu ruskiego uchwał powziętych na wczorajszem zebraniu, poczem wiceprezes Skarbek oznajmił, że w tych rokowaniach udziału brać nie będzie, gdyż sprawozdanie komisyi parlamentarnej przyjęte przez Koło, sprzeciwia się przekonaniu grupy zastępowanej przez niego w prezydyum Koła.

Wczorajsze posiedzenie.

Komunikat z posiedzenia Koła polskiego z dnia 20 stycznia:

Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego na wstępie odczytał hr. Skarbek pismo grona profesorów i docentów akademii rolniczej w Dublanach z 13 bm., nadesłane na jego ręce do prezydyum Koła w sprawie uniwersytetu lwowskiego, poczem zaprotestował przeciw temu, że w „Gazecie Porannej“ z 19 bm. jeszcze przed posiedzeniem Koła odbytem 20 bm. ogłoszono projekt orędzia uznany za poufny.

Drogi wodne.

Pos. Kędzior postawił wniosek:

Zważywszy, że kredyt przyznany w ustawach krajowych z roku 1901 i 1907 na regulacyę rzek kanałowych w Galicyi został w r. 1912 zupełnie wyczerpany, a z powodu odroczenia obrad komisyi wodnej nad no-

welą kanałową zachodzi obawa, że nowela ta w najbliższym czasie nie będzie uchwalona, wskutek czego roboty przy regulacyi rzek z wiosną 1913 r. ze szkodą dla całej akcyi regulacyjnej muszą być zastanowione Koło polskie wzywa prezydyum, aby wyjednało u c. k. rządu wniesienie de Rady państwa przedłożenia, żądającego dodatkowego kredytu na rok 1913 na kontynuowanie robót przy regulacyi rzek kanałowych, kanalizacyi rzek i budowie dróg wodnych po myśli odnośnych ustaw krajowych, ewentualnie projektu ustawy upoważniającej rząd do wydatkowania kwoty, potrzebnej na kontynuowanie tych robót w r. 1913 z pozostałości kredytu 250 milionów koron, przyznanych ustawą z d. 11 czerwca r. 1901.

Wniosek ten, zgłoszony na piśmie i poparty przez wszystkich członków Koła, został jednomyślnie bez dyskusyi przyjęty.

Reforma podatkowa.

W sprawie planu finansowego, będącej na porządku dziennym wczorajszego posiedzenia, zabrał głos najpierw minister Zaleski i w dłuższym wywodzie przedstawił zarys tego planu oraz wynik rokowań ze stronnictwami w kwestyi wyszukania nowych źródeł dochodu celem sanacyi finansów krajowych i zwiększenia dochodów państwowych. Omówiwszy wszystkie szczegóły oznajmił minister, że rząd gotów jest pozostawić całą podwyżkę podatku od wódki budżetom krajowym z zastrzeżeniem, że parlament załatwi obecny plan finansowy w takich rozmiarach, że znajdzie się dostateczne pokrycie na wydatki połączone z poprawą bytu urzędników. Jako źródła, dochodów, które można brać pod rozwagę, wskazał na podniesienie podatku osobisto-dochodowego oraz na podatek od zapałek.

W dyskusyi zabierali głos posłowie Śrędniawski, Kolischer, hr. Lasocki, Krogulski i Löwenstein, poczem odroczono dalszy ciąg do następnego posiedzenia, którego termin oznaczony będzie osobnem zaproszeniem.

Rusini zrywają rokowania z Polakami w sprawie uniwersytetu.

Wiedeń. W mieszkaniu chorego ministra Hussarka odbyła się wczoraj przed południem polsko-ruska konferencya, w której wzięli udział ministrowie Hussarek i Długosz, namiestnik Bobrzyński, jako reprezentanci Koła polskiego dr Leo, dr Korytowski, dr Jaworski, dr German i pos. Stapiński, zaś ze strony ruskiej posłowie dr Lewicki, Wasilko i Łahodyński. Zaproszony również referent ze strony ruskiej prof. Kolessa przybył wprawdzie do ministra, lecz po złożeniu deklaracyi jeszcze przed posiedzeniem odszedł.

Rezultat konferencyi jest następujący: Rusini **odrzucają** przyjęty przez Koło polskie rządowy projekt orędzia i **uznają rokowania za zakończone** (w tekście niemieckim: *„abgeschlossen“*). Przyczyny są następujące: Rusini wykluczają od początku stwierdzenie polskiego charakteru uniwersytetu lwowskiego i domagają się oznaczenia siedziby uniwersytetu ruskiego we Lwowie. W obydwu punktach projekt jest sprzeczny z ich stanowiskiem. Stwierdza on bowiem charakter polski uniwersytetu i nie tylko nie oznacza siedziby ruskiego uniwersytetu we Lwowie, ale jest tak zredagowany, że można z niego wyczytać, iż Lwów jest wykluczony. To są zasadnicze powody, dla których Rusini nie chcą prowadzić dalszych rokowań. Nie zgadzają się jednak i na inne punkty. Największą opozycyę wywołał ustęp ostatni projektu, według którego przepisy o języku ruskim ustać mają z dniem 1 października 1916 r. bez względu na to, czy uniwersytet względnie wyższe studyum akademickie zostało wprowadzone czy nie.

Już obecnie stwierdzić należy, **że rozbicie się rokowań następuje jedynie i wyłącznie z winy Rusinów.** Polacy przyjęli bez zmiany projekt rządowy, nawet bowiem poprawka Dra Korytowskiego została wprzód przez rząd zaakceptowana. Polacy uczynili przeto wszystko, co uczynić w tej sprawie byli powinni i mogli.

Po południu odbyła się jeszcze konferencya u hr. Stürgkha, w której wzięli udział namiestnik Bobrzyński i prezes Leo, a której przedmiotem była poważna sytuacya wytworzona w naszym kraju i państwie przez stanowisko Rusinów w sprawie uniwersytetu. W kołach poselskich zdają sobie sprawę z trudności obecnego położenia i liczą się ze stanem walki, która się zapowiada.

Perfidne wykręty Rusinów.

(*Telefonem od naszego korespondenta*)

Wiedeń. Senzacyą dnia jest zerwanie przez Ukraińców rokowań w sprawie tekstu uniwersyteckiego orędzia cesarskiego. Na wczorajszej konferencyi u ministra oświaty przedstawiciel Klubu ukraińskiego oświadczył stanowczo, że uchwała Koła polskiego z 19 b. m. jest nie do przyjęcia, **bo żąda zagwarantowania polskości obecnego uniwersytetu lwowskiego.** Dr. Kost' Lewicki zapytał, czy rząd solidaryzuje się z tą uchwałą Koła a gdy minister Hussarek oświadczył, że tak, zabrał Lewicki ponownie głos i złożył deklaracyę, iż Rusini zrywają układy, bo Koło polskie żąda w swej uchwale stwierdzenia polskości wszechnicy lwowskiej a rząd, wbrew pierwotnemu oświadczeniu, popiera to niesprawiedliwe żądanie Polaków.

Pomimo namów ze strony namiestnika, ministra Długosza, prezesa Leo, Stapińskiego Germana i Korytowskiego, Rusini oświadczyli, że nie ustąpią i o godz. 3·30 popołudniu opuścili mieszkanie ministra Hussarka.

Dzisiejsze dzienniki tutejsze stwierdzają, że Rusini zaczną teraz obstrukcyę i to nie tylko w komisyach Izby, ale także na pełnem posiedzeniu. O zwołaniu sejmowej sesyi w lutym nie ma w obecnej sytuacyi ani mowy.

Rusini domagają się skreślenia w orędziu zdania, stwierdzającego polskość obecnego uniwersytetu lwowskiego. Poseł Kolessa, referent sprawy uniwersyteckiej w klubie ukraińskiem, oświadcza w dzisiejszym „Tagblacie“, że obecny uniwersytet lwowski **jest polsko-ruski**, a Rusini nie chcą i nie mogą dopuścić do tego, aby w czasie przejściowym obecny uniwersytet lwowski był wyłącznie polski i aby to zostało stwierdzone w orędziu. Nadto w orędziu musi być umieszczona zapowiedź, że uniwersytet ruski, względnie studyum uniwersyteckie, powstanie we Lwowie a w czasie przejściowym aby zostały rozszerzone prawa profesorów i docentów ruskich odnośnie do habilitacyi etc, etc.

Poseł Stapiński, wiceprezes Koła polskiego, popełnił wielką omyłkę, ogłaszając w dzisiejszej „Die Zeit“ w formie wywiadu swoje zapatrywanie, **że Koło polskie może jeszcze ze swej uchwały z 19 b. m. coś opuścić** i że są możliwe dalsze ustępstwa ze strony Koła. Tego rodzaju obietnice muszą utrwalić Rusinów w ich zamiarach obstrukcyjnych.

Dzisiejsza prasa tutejsza zachowuje wobec zerwania rokowań stanowisko względnie bezstronne, lubo w enuncyacyach prasy przebija ton dla Rusinów przychylny.

Czy przyjdzie do nowego wybuchu wojny?

(Od naszego korespondenta).

Wiedeń, 17 stycznia.

Obiega pogłoska, że odpowiedź rządu tureckiego na notę wielkich mocarst już nastąpi jutro lub pojutrze. Zdaje się, że Turcya nie posłucha rady wielkich mocarstw i nie przystanie na odstąpienie Adryanopola, natomiast zaproponuje odstąpienie części wysp na morzu Egejskiem, ale tylko tej części, która leży bliżej brzegów greckich. Natomiast zastrzeże się przeciwko odstąpieniu owych wysp, które leżą bliżej brzego azyatyckiego. Że Turcya chce właśnie tę część wysp zatrzymać, jest to rzeczą zupełnie naturalną. Owe wyspy, leżące bliżej brzegu azyatyckiego, są daleko cenniejsze, aniżeli te wyspy, które rząd turecki gotów odstąpić. Jeżeli odpowiedź rządu tureckiego w samej rzeczy tak wypadnie, jak przypuszczają, wówczas oznacza to ponowny wybuch wojny.

Korespondent londyński dziennika „Vossische Zeitung“ twierdzi, że jeden z delegatów bałkańskich powiedział mu co następuje:

— Jeżeli notę zbiorową mocarstw Wysoka Porta odrzuci, oznacza to podjęcie kroków wojennych. Nie potrzebujemy w tym wypadku oczekiwać żadnych dalszych poleceń naszych rządów, lecz ostatecznie zerwiemy konferencyę.

W kołach dyplomatycznych wiedeńskich nikt nie chce, by wojna wybuchła. Państwa bałkańskie nie mogą się doczekać chwili w której przyjdzie do zawarcia pokoju i do powrotu wojsk do ojczyzny. Lista strat bałkańskich dowodzi, że szeregi armii bułgarskiej są niezmiernie przerzedzone. Serbia i Grecya wcale nie życzą sobie z powodu Adryanopola narażać na straty dotychczasowych tryumfów. Wielkie mocarstwa także nie życzą sobie ponownego wybuchu kroków wojennych. Wśród największych trudności do tej pory zdołały utrzymać zgodę. Wiedzą jednak, że każda zmiana sytuacyi może tę zgodę narazić na niebezpieczeństwo. Cała opinia publiczna w Europie, z wyjątkiem panslawistów w Rosyi życzy sobie utrzymania pokoju. Wobec takiego nastroju wojna staje się niemal niemożliwą, i teraz i na później. Stronnictwo wojenne w Konstantynopolu jest stronnictwem raczej polityki wewnętrznej, aniżeli zagranicznej. Mimo to nawet i „Neue Freie Presse“ przyznaje, iż do wybuchu wojmy może przyść, gdyby Turcya była zdania, że nie może poświęcić Adryanopola.

Dla Austryi i dla ludów monarchii austro-węgierskiej pytanie, czy przyjdzie do wybuchu wojny, lub do pokoju, jest kwestyą nie słychanej wagi. Jak długo trwa dotychczasowa niepewność, tak długo środki ostrożności, zarządzono przez rząd austro-węgier.

Teatry i widowiska

—

REPERTUAR teatru miejskiego.

Poniedziałek: „Dobrze skrojony frak“.

Wtorek: „Leci liść z drzewa“

Środa: „Leci liść z drzewa“.

Czwartek: „Leci liść z drzewa“.

Piątek: Kobieta i pajac

Sobota: „Wieczór Trzech Króli“.

Niedziela: popołudniu: „Betleem Polskie“ wieczór „Makbet“.

KINO-TEATR T. S. L. ul. Podwale 6.

Przedstawienia w dnie powszed. od godz. 4 popoł. do 10½ wiecz. w niedziele i święta od 3—11 wieczór.

TEATR Nowości.

Początek o g. 8 wieczór.

Repertuar: **Teatr Świetlny „UCIECHA“ Starowiślna 16.**

Od soboty dnia 18 do piątku 24 codziennie Zaślubiny w Żywcu obraz najnowszy Dzieci jenerała z Astą Nielsen w roli Tekli oraz Wyprawa Napoleona na Moskwę r. 1812 (marsz na Moskwę, epizody pod Borodino, wejście do Moskwy, pożar miasta, odwrót wielkiej armii). Nadto Teodor i jego głowa (komiczne), Wydra (zdj. potw.) Tenor (humor.) Początek w niedzielę wyjątkowo godz. 2½, z powodu bardzo obfitego programu. Codziennie od g. 4—10½.

TEATR APOLLO

Początek o g. 6 wieczór.

---

na pograniczu monarchii, **b ę d ą t r w a ł y w d a l s z y m c i ą g u.** Te środki ostrożności zostaną zniesione dopiero po zupełnem wyjaśnieniu horyzontu politycznego. Pomijając koszta dzienne tych środków ostrożności, trzeba zwrócić uwagę i na to, że stosunki polityczne monarchii będą szwankowały tak długo, jak długo niepewność będzie trwała. Wynika z tego, że ludy monarchii płacą podwójnie za niedogodność stanu dotychczasowego. Przedewszystkiem płacą na utrzymania środków ostrożności, powtóre płacą w ten sposób, że poniosą straty gospodarcze w dziedzinie handlu i przemysłu. Im prędzej tedy Turcya się zdecyduje na ustępstwa, tem prędzej Austro-Węgry będą mogły powetować dotychczasowe straty. *Amon.*

Strejk dzieci polskich.

Polska Ostrawa, 20 stycznia.

Jak donieśliśmy przed kilku dniami, rodzice dzieci polskich w Polskiej Ostrawie, postanowili przy pomocy strejku szkolnego wywalczyć ugminnienie prywatnej szkoły polskiej. „Bracia Słowianie“ Czesi, którzy mają wydział gminny w swych niepodzielnych rękach, od 9 lat stanowczo odmawiają kilkutysięcznej ludności polskiej prawa do publicznej szkoły polskiej. Gdy nie pomogły petycye i memoryały, postanowiono jąć się środków bardziej radykalnych: uchwalono nie posyłać dzieci do szkoły prywatnej.

W ubiegłą niedzielę odbyło się tu burzliwe zgromadzenie rodziców polskich. Podczas przemówień przerywanych przez komisarza policyi — padały liczne okrzyki pod adresem czeskiego wydziału gminnego Polskiej Ostrawy, który zupełnie celowo przeciąga sprawę ugminnienia szkoły Polskiej. Komisarz policyi, Czech, dr Kraczmar nie pozwolił poddać rezolucyi za strejkiem pod głosowanie, co wywołało wielkie oburzenie wśród zgromadzonych. Obecne w wielkiej ilości na zgromadzeniu kobiety, żony górników, stanowczo oświadczyły, iż **t a k d ł u g o n i e b ę d ą p o s y ł a ć d z i e c i d o i s t n i e j ą c e j p r y w a t n e j s z k o ł y p o l s k i e j, d o p ó k i t a n i e z o s t a n i e u g m i n n i o n a.**

Ostatecznie uchwalono na razie urządzić demonstracyjny strejk szkolny, który potrwa cztery dni, tj. do czwartku włącznie. W piątek dzieci powrócą do szkoły. Jeżeli do końca stycznia br. nie zostanie utworzoną publiczna szkoła polska, wówczas proklamowany będzie dalszy strejk bez ograniczenia co do czasu trwania.

Wczoraj rozpoczął się strejk polskich dzieci szkolnych. Do szkoły nie zgłosiło się ani jedno dziecko.

Otwarcie III mostu i nowej linii tramwajowej.

Kraków, 21 stycznia.

Wczoraj odbyły się zapowiedziane uroczystości otwarcia i oddania do użytku publicznego dwóch wielkich środków komunikacyjnych, mających doniosłe znaczenie dla dalszego rozwoju W. Krakowa oraz Podgórza. O godz. 11-tej odbyło się uroczyste otwarcie III mostu na Wiśle w przedłużeniu ul. Starowiślnej. Most od strony Krakowa udekorowany był chorągwiami i festonami. Dojazd do mostu od strony krakowskiej zamknięty jest dwoma automatycznemi rampami, które będą opuszczane na czas przejazdu pociągów po torze przemysłowym do gazowni.

Rady miast Krakowa i Podgórza zjawiły się *in corpore* z wiceprez. dr Szarskim i burmistrzem posłem Maryewskim na czele. Po za tem przybyli inż. A. Schneider, kierownik budowy mostu z ramienia namiestnictwa X. prałat Gruszecki, proboszcz podgórski; p. starosta Kowalikowski jako zastępca p. delegata; wiceprezes Izby handl. poseł Federowicz; wicepr. kraj. Zw. tur. dr Schneider; naczelnik akcyzy st. radca Mag. dr Zawadzki; dyr. elektrowni miej. Bieliński; dyr. wodociągu miej. Jaszczurowski; st. inżynier firmy Zieleniewski p. Chudoba, kierownik robót około położenia konstrukcyi żelaznej oraz inżynier Hajduk z firmy Sosnowski-Zacharjewicz, która wykonała roboty ziemne i kamienne, urzędnicy miejscy, reprezentanci prasy i t. d.

Inżynier Schneider w krótkiej przemowie oświadczył w imieniu namiestnictwa, że oddaje gotowy most do użytku publicznego. Następnie X. prał. Gruszecki dokonał poświęcenia mostu poczem przemówił wicepr. dr Szarski. Mowca zaznaczając doniosłość chwili, podziękował rządowi imieniem prezydenta i miasta za dokonanie tak ważnej inwestycyi. Most jest dowodem, że administracya miasta dąży stale z postępem i kulturą. Oby oba miasta złączone mostem, złączyły się i pracowały razem dla dobra Ojczyzny. (Oklaski). Mowca wskazał na równoczesne otwarcie nowej linii tramwajowej, dziękował wiceprezydentowi Saremu za przeprowadzenie tej inwestycyi pod względem technicznym oraz dyr. Fischerowi. Wreszcie zaprosił do udziału w pierwszej jeździe.

Po przemowie burmistrza Maryewskiego przeszli wszyscy obecni z mostu do toru tramwajowego, gdzie czekało sześć wagonów, przystrojonych chorągiewkami o barwach narodowych i miejskich. Dr Szarski jeszcze raz podziękował dyrektorowi tramwaju inż. Fischerowi za jego sumienną pracę, poczem goście zajęli miejsca w wozach. Pierwszy ruszył wóz No 31, w którym zasiedli wicepr. dr Szarski, burmistrz Maryewski, eksc. hr. Wodzicki, grono radców miejskich, reprezentanci prasy, etc. Wóz prowadził inż. Cammerling z galic. spółki Schiemens-Schuckert, która wykonała przewody nadziemne i dostarczyła 3 wozów. (Reprezentantem firmy na Kraków jest inż. Straszewski, który brał udział w uroczystości). Wóz wyruszył o g. 12·25 a stanął pod Salwatorem o g. 12·39 — całą drogę przebył w 14 minutach (normalny czas jazdy wynosi 15 minut). Wzdłuż całej drogi stała publiczność — słupy przewodów tramwajowych były udekorowane.

Przy ul. Zwierzynieckiej zatrzymał się pierwszy wóz przed mieszkaniem wracającego do zdrowia wicepr. Sarego, prezesa rady nadzorczej Spółki tamwajowej. Dzwonek dał kilkanaście sygnałów, a wszyscy obecni w wozie owacyjnie witali wicepr. Sarego, który zjawił się w oknie. W powrotnej jeździe wozy zatrzymały się przed magistratem, gdzie odbyło się przyjęcie dla gości. Wypowiedziano kilka toastów.

Podczas jazdy na Salwator zainicyował dr Schneider między obecnymi składkę na weteranów z 63 roku. Złożono kwotę 51 kor.

Teatr świetlny „Uciecha“ porobił na miejscu zdjęcia kinematograficzne z uroczystości poświęcenia mostu.

* * *

Zaraz po uroczystem otwarciu mostu rozpoczął się normalny ruch. Masa publiczności od strony podgórskie podążyła biegiem na stronę krakowską. Z wehikułów pierwszy przejechał most — dwukołowy wózek mleczarski ciągniony przez małego chłopca.

O godz. 12 w południe rozpoczął się także normalny ruch na nowej linii tramwajowej. Nowe wozy, prezentujące się bardzo okazale, doznały niezwykle sympatycznego przyjęcia u publiczności, która tłumnie cisnęła się do wagonów. Wygodne, schludne, pełne światła i powietrza, nowe wagony jakże korzystnie odbijają od starych!.. Sympatycznym jest także głos dzwonka sygnałowego, który zda się wygrywa jakieś melodye. Ulice miasta otrzymały w nowych wagonach piękną dekoracyę a ruch, zwłaszcza w ul. Zwierzynieckiej i Starowiślnej, ma cechy wielkomiejskie.

Ogółem dotychczas jest w ruchu 6 wagonów — brakujące 4 nadejdą z fabryki z końcem miesiąca. Ruch odbywa się w przerwach 5 minutowych.

Rocznica powstania.

Program uroczystego obchodu rocznicy powstania.

Dzisiaj o godz. wpół do 8-mej wiecz. odbędzie się w teatrze miejskim uroczyste przedstawienie sztuki p. Zygmunta Wiśniowskiego p.t. „Leci liście z drzewa“, osnutej na wypadkach z roku 1863.

Jutro o godz. 9 rano odbędą się nabożeństwa żałobne we wszystkich kościołach krakowskich oraz w synagodze o godz. 10. W kościele N. P. Maryi uroczyste nabożeństwo celebrować będzie ksiądz biskup krak. Kazanie wypowie O. Z. Janicki. Podczas nabożeństwa śpiewać będzie chór pod kierunkiem dyr. F. Nowowiejskiego.

O godz. 12 w południe odbędzie się w odnowionej sali uroczyste posiedzenie Rady miasta wobec zaproszonych uczestników ostatniej naszej walki o wolność.

O godz. 2·30 po południu złoży deputacya komitetu wieniec na grobie poległych. —

O godzinie 5 po południu odbędzie się w sali Starego Teatru uroczysty wieczór, na który się złożą: produkcye muzyczne, przemówienie posła Tetmajera, deklamacya wiersza Asnyka, wygłoszona przez artystę p. K. Adwentowicza.

O godz. 8 wiecz. odbędzie się składkowa wieczerza, staraniem Tow. „Sokół“, w sali tego Towarzystwa.

Prócz tego odbędą się dzisiaj o godz. 6 wieczorem 4 odczyty popularne o roku 1863 za wstępem po 10 hal. w salach szkolnych, mianowicie: w szkole na Smoleńsku, przy ul. Szlak, Lubomirskiego i na Kazimierzu ul. Wąska. Odczyty te wygłoszą pp. Garncarczyk J., prof. sem. naucz., tudzież prof. gimn. Kozłowski E., dr. Kozłowski St. i dr. Weiner St.

Obchód akademicki.

Wczoraj wieczorem w auli uniwersytetu Jagiellońskiego odbył się obchód ku uczczeniu powstania 1863 r. urządzony przez komitet Kółek akademickich slawistów i historyków.

Honorowe miejsca około estrady i w pierwszych rzędach krzeseł zajęło grono sędziwych uczestników walki. Zasiedli między nimi pp.: Maryan Dubiecki historyk, jeden z ostatnich członków rządu narodowego, prof. St. Pareński, ks. kanonik Drohojowski, dr. August Kwaśnicki, p. Eustachy Chrynowski, obok nich zajęli miejsca profesorowie i docenci uniwersytetu, oraz wybitne osobistości miasta.

Po odśpiewaniu utworu p. F. Nowowiejskiego „Tęsknota“ przez chór akademicki prof. Stroński wygłosił podniosłe zagajenie.

Prof. Wacław Tokarz odczytał następnie wzruszający ustęp z dziejów powstania p. t. „Udział młodzieży wszechnicy Jagiellońskiej w bitwie pod Miechowem“. Młodzież uniwersytecka krakowska z własnego popędu gromadnie rzuciła się do powstania i zaciągnęła

się pod sztandar „żuawów śmierci“ Rochebruna. Wierny i piękny opis tragicznego pogromu pod Miechowem wypełnił następnie treść odczytu.

Następnie student uniwersytetu p. J. Gąsiorowski w krótkim szkicu rzucił „Ogólny obraz powstania 1863 r.

Prof. J. Chrzanowski wygłosił odczyt „O liryce patryotycznej Asnyka“, poprzedzony deklamacyą stud. Reklewskiego, który wygłosił urywek z wiersza Asnyka p. t. „W 25-letnią rocznicę powstania 1863 r.“ Prof. Chrzanowski scharakteryzował całą twórczość poetycką Asnyka.

Ostatnim prelegentem był stud. p. B. Górski, a tematem jego odczytu była rzecz o „Mieczysławie Romanowskim jako poecie chwili“.

Do podniesienia nastroju przyczyniła się się również deklamacya p. E. Rygiera, który wygłosił wiersz Anczyca „Tyrteusz“ i „Odę do młodości“.

Pomoc dla powstańców z r. 1863. Zbierania daru narodowego na rzecz ubogich weteranów z roku 1863 podjęły się panie: w dniu 21-go bm. w westybulu teatru miejskiego: Bilewska, Groelowa z córką, Krzyżanowska. D. 22 bm. o g. 12 w południe w westybulu magistratu Leowa i Sarowa, w westybulu Starego Teatru o g. 5 po poł. Gustawska, Klemensiewiczowa i Turska z tow. W czasie nabożeństw o g. 9 przed południem w kościołach św. Floryana Friedberg, ks. Misyonarzy na Kleparzu Kicińska, ks. Misyonarzy na Stradomiu Żurkowa, św. Mikołaja Łuczkowa, ks. Jezuitów na Wesołej Poźniakowa Stanisławowa, św. Barbary Latinikowa, św. Krzyża Wodzinowska, ks. Pijarów Poźniakowa Władysławowa, ks. Reformatów Barańska, ks. Zmartwychwstańców Klemensiewiczówna i Owczarkiewiczówna, OO. Karmelitów bosych ul. Rakowicka Kwaśniewska, św. Szczepana Stróżyńska, OO. Kapucynów Schubertowa, OO. Franciszkanów Tomaszewska, OO. Dominikanów Kotasowa, św. Piotra Habichtówna, św. Salwatora Jachieć, ks. kanoników Bożego Ciała Wojtaszkowa, OO. Augustyanów Kochmańska, OO. Paulinów na Skałce Dymkowa, OO. Bernardynów Posłuszna, św. Anny Górska, w kościele ewangielickim Gebhardowa, w synagodze żydów postępowych Judkiewiczowa, Rappaportowa, Rothweinowa, Sarowa, Tillesowa.

Dla przygotowania całej akcyi składkowej wydania puszek objęły pracę w biurze Komitetu (Magistrat Wydział IV dom Larysza parter na lewo) przed południem i popołudniu następujące panie: d. 21 b. m. wtorek Lambertowa, Turska, Winkowska, Groelowa, w dniu 22 we środę Brunakowa, Popielówna, Gontkiewiczowa, Andruszkiewiczowa, Groelowa i Mayówna.

Biuro komitetu otwarte od godz. 9 rano do 2 popoł. i od 4 do 8 wiecz.

Na rzecz Przytuliska uczestników powstania 1853 roku urządza teatr świetlny „Uciecha“ przedstawienie we czwartek d. 23 bm. Na ekranie ukaże się fotograficzna grupa weteranów „Przytuliska“ oraz „Msza weteranów z 1863 r.“ według znanego obrazu p. W. Wodzinwskiego. Nadto zaślubiny w Zywcu i cały program tygodniowy. Służbę honorową w teatrze pełnić będą weterani.

Podnieść należy z uznaniem, że teatr świetlny „Uciecha“ pierwszy z kinematografów miejscowych spełnił obowiązek obywatelski, urządzając przedstawienie w wielką rocznicę na rzecz potrzebujących pomocy weteranów pow. styczniowego.

Rada miasta Podgórza uchwaliła wyasygnować 100 K. na rzecz powstańców z r. 1863 z okazyi półwiekowej rocznicy powstania.

Z Sokoła komunikują nam: Program obchodu rocznicy powstania, obowiązujący członków Sokoła jest następujący: Wtorek d. 21 bm. o godz. 7 wiecz. odbędzie się się w sali Sokoła odczyt r. szk. A. Sokołowskiego o powstaniu, poczem nastąpią produkcye orkiestry i chóru, zakończy zaś przemówienie dr. wicepr. Rowińskiego. Wstęp 20 hal.

We środę d. 22 bm. o godz. 9½ rano wymarsz służbowego plutonu ze sztandarem, jako delegacya z gmachu Sokoła na nabożeństwo do kościoła P. Maryi. O godz 2½ po południu wymarsz z gmachu Sokoła na cmentarz krakowski dla złożenia na grobach powstańców wieńca.

Manifestacya iluminacyjna. Po mieście krąży pogłoska, że pewne grupy młodzieży postanowiły w sposób stanowczy przypomnieć obojętnym obowiązek zaznaczenia przez nalepki manifestacyjne na zewnątrz, że biorą udział w uroczystym ochodzie rocznicy powstania. Jakoiwiek wybryków młodzieży pochwalać nie możemy, to jednak notujemy tę pogłoskę, żywiąc przecież nadzieję, że wszyscy mieszkańcy Krakowa i Podgórza zaopatrzą swe okna nalepkami, aby złożyć ten drobny podatek na rzecz weteranów z r. 1863 i przez to uniemożliwią wszelkie wybryki podrażnionej młodzieży, ktore mogłyby zamącić powagę uroczystości.

Co słychać w mieście?

Kraków, 21 stycznia.

Strejk w gazowni miejskiej.

Wczoraj w południe wybuchł strejk wszystkich robotników zajętych w gazowni miejskiej z powodu niewypełnienia przez gminę żądań strejkujących przedłożonych jeszcze w listopadzie ub. roku.

Z powodu strejku roboty przy piecach wykonywali wczoraj z początku urzędnicy, a następnie 20 robotników z zarządu drogowego. Oświetlaniem lamp zajmowała się straż pożarna i straż akcyzowa. Zarząd miasta zwrócił się do tutejszej komendy o przysłanie żołnierzy do gazowni i dzisiaj rano podjęli roboty w gazowni pionierzy.

Dyrekcya gazowni ogłasza następujący komunikat:

Z powodu niespodzianego strejku robotników w gazowni miejskiej może w najbliższym czasie nastąpić brak gazu pomimo, iż Dyrekcya zarządziła, co potrzeba, aby ruch w gazowni szedł torem normalnym. Uprasza się przeto pp. konsumentów o jak najoszczędniejsze używanie gazu, a gdyby go brakło i światła pogasły o staranne zamknięcie gazomierzy i kurków palnikowych, aby uniknąć wypadków z uchodzenia gazu powstać mogących. Gdyby taka ostateczność zaszła, Gazownia zawiadomi konsumentów o ponownem puszczeniu gazu.

Dzisiejszy numer poświęcony wspomnieniom powstania — obejmuje 12 stron. Zamiast zwykłego dodatku „Tydzień humorystyczny“ wydała Redakcya specyalny dodatek, w którym mieszczą się następujące artykuły:

„Wyprawa morska do Połągi“, „Młodzież krakowska w organizacyi i w więzieniach austryackich w 1863“ i „Sprawa polska a dyplomacya europejska w r. 1862“.

Rada miejska. Zapowiedziane na wczoraj posiedzenie Rady miejskiej zostało przełożone na dzień dzisiejszy o godz. wpół do 6-tej po południu.

Hojny dar. Nasze Muzeum narodowe zbogaci wkrótce swoje zbiory dziełem pierwszorzędnej wartości artystycznej. Oto, jak się dowiadujemy, księżna Czartoryska, z domu księżniczka Chimay, wdowa po ś. p. ks. Marcelim, właścicielu Woli Justowskiej, zawiadomiła wczoraj dyrekcyę Muzeum listownie z Wiednia, że słynny obraz Grottgera „Na pobojowisku“, przekazuje na własność Muzeum narodowemu. Za ten hojny dar należy się ofiarodawczyni szczera podzięka ze strony całego społeczeństwa.

Rozprawa hr. Starzeńskiego, wyznaczona na wczoraj, została odwołaną aż do czasu załatwienia przez sąd najwyższy ponownego wniosku obwinionego, o delegacyę dla jego sprawy sądu, położonego po za obrębem sądu krajowego wyższego w Krakowie.

Aresztowanie pułkownika rosyjskiego? Pismo rosyjskie „Utro Rossii“, które nadeszło dzisiaj do Krakowa, zamieszcza wiadomość o aresztowaniu w Krakowie pułkownika warszawskiego generalnego sztabu, podejrzanego o szpiegostwo. Policya krakowska w tym kierunku nie udzieliła dotąd żadnych informacyi.

Okradzenie sądu. Do tutejszej policyi doniesiono z Oświęcima, że w tamtejszym sądzie powiatowym jacyś niewyśledzenie sprawcy z nocy 13 na 14 bm. skradli 190 koron oraz wartościowe lica sądowe.

Tajemnicza kradzież. P. Kowalikowskiemu kupcowi z Warszawy skradziono na dworcu kolejowym walizkę, w której znajdowała się biżuterya, wartości tysiąca rubli. Walizkę tę jednak wraz z biżuteryą znaleziono na drugi dzień za torem kolejki obwodowej na Zwierzyńcu.

Dobry zarobek. Krakowska gazownia miejska przyjmuje do pracy palaczy, robotników i lampiarzy za dobrą zapłatą. Dyrekcya gazowni, ul. Gazowa 16.

Telegramy „Nowin“.

Rosya grozi Turcyi uzbrojoną pięścią.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dzisiejsza „N. Fr. Presse“ donosi w depeszy z Konstantynopola, że według tu nadeszłych urzędowych relacyi z Petersburga, minister Sazonow onegdaj oświadczył mbasadorowi tureckiemu w Petersburgu, że Turcya powinna ustąpić z Adryanopola i zawrzeć pokój, bo w przeciwnym razie Rosya musiałaby uledz naporowi opinii publicznej w państwie i przestałaby być neutralną. W tym wypadku **Rosya zmuszoną by była zająć wilajety tureckie**, zamieszkałe przez Armeńczyków, oraz musiałaby wysłać swą flotę pod Konstantynopol.

Podobne oświadczenie złożył wczoraj Porcie z ramienia rządu rosyjskiego radca ambasady rosyjskiej Mandelstam w Konstantynopolu.

Turcya gotową jest do ustępstw.

Konstantynopol. (Tel. wł.) W kołach dyplomatycznych panuje przekonanie, że Porta wystąpi z propozycyą, czyby nie dało się znaleźć wybiegu, *aby Adryanopol należał wspólnie do Turcyi i Bułgaryi.*

Bułgarzy grożą ponowną wojną.

Londyn. Bułgarski prezydent ministrów Geszow upoważnił delegatów bułgarskich w Londynie do bezpośredniego telegraficznego wezwania głównodowodzącego Sawowa, **aby podjął kroki nieprzyjacielskie, gdyby sądzili, że dla zawarcia pokoju niema widoków.** Łącznie z tem donoszą, że żołnierze państw bałkańskich najpóźniej do lutego muszą rozpocząć uprawę roli, inaczej grozi głód.

Gabinet Brianda.

Paryż. Briand objął misyę utworzenia gabinetu.

Mimo usiłowań Brianda, Poincaré'go i Fallières'a nie udało się namówić Bourgeois'a do objęcia teki ministra spraw zagranicznych, a Delcassé'go do zatrzymania teki marynarki, względnie do objęcia portfelu ministra wojny. Obaj zasłaniają się brakiem zdrowia.

Choroba arcyksięcia.

Wiedeń. (Tel. wł.) Stan zdrowia chorego arcyksięcia Rainera znacznie się pogorszył.

Pogoda

w Krakowie.

(Z krakow. obserw.)

Dn. 19 stycznia termometer doszedł od ... do 2·3 C. barometr podnosił się.

Dn. 2[illegible] stycznia o godz. 7-ej zrana stan barometru 741·1 mm. stan termometru 1·6 C.

Wiatr zachod.-północ.

Prognoza: Dziś: pogoda.

Zakopane

(Telegram Kraj. Związku Euryst.)

Ciepłota najwyższa [illegible]·3 C., najniższa 13·2 C. Ciśnienie powietrza 685mm Kierunek wiatru: północno-zachodni.

Prognoza: śnieg.

Cennik

IZBY handlowo-przem. w Krakowie

w dniu wyjścia niniejszego Nru o g. 12 w poł.

—

Waluty

Ruble papierowe
płacą 253·50
żądają 254·50

Marki niemieckie
płacą 117·50
żądają 118·50

Franki papierowe
płacą 95·50
żądają 96,50

20-to frank. w złocie
płacą 19·10
żądają 19·30

Dolary amerykańskie
płacą 492·—
żądają 497·—

Giełda zbożowa.

—

Budapeszt.
Dn. 20. stycznia
Targ zbożowy.

Pszenica na kwiecień od 11·83 do 11·84; na maj od 11·96 – 11·97; na październik od 10·25 – 10·26; żyto na październik 00·00 – 00·00 na kwiecień od 10·85 do 10·86; owies na październ. od 00·00 – 00·00; na kwiecień od 7·69 do 7·70; kukurudza na sier. 00·00-00·00; na maj od 7·89 do 7·90; rzepak na maj od 0·00 do 0·00.

Oferty: mierne. Chęć kup.: mierna. Usposobienie: spok. — Pogoda: silny mróz.

Ze spraw miejskich.

(Dodatek na mieszkanie dl. dyrektorów szkół w dzielnicach przyłączonych. — Półmilionowe inwestycye kanałowe, — Nowe ulice na gruntach poszpitalnych. — Ustanowienie zawodowego opiekuna. — Miejski zakład dla bezdomnych chłopców).

Kraków, 21 stycznia.

Rozesłany świeżo porządek dzienny dzisiejszego posiedzenia Rady miejskiej — pierwszego w nowo odrestaurowanej sali obrad — zawiera kilka ważnych spraw ogólnego znaczenia.

Sekcya IV (szkolna, sprawozdawca radca mag. dr Zaczek) przedstawia wniosek, aby kierownikom i kierowniczkom szkół pospolitych, tudzież dyrektorkom i dyrektorom szkół wydziałowych w dzielnicach do Krakowa przyłączonych, którzy nie mają mieszkania „in natura“, przyznać ryczałt na mieszkanie w tej samej wysokości, w jakiej pobierają ten ryczałt kierownicy i dyrektorzy szkół w śródmieściu położonych, tj. po 1000 względnie 1100 k. rocznie, począwszy od 1 stycznia 1913 r.

Komisya drogowo-kanałowa (sprawozdawca st. radca bud. Kłeczek) przedłoży Radzie do zatwierdzenia plan koniecznych robót kanałowych, mających się rozpocząć z wiosną 1913. Plan zawiera roboty kanałowe w następujących ulicach:

Floryańska-pl. Maryacki-Mały Rynek-Sienna do poczty, Kolejowa między Pańską a Pocztą, Wielopole od Poczty do ul. Dietla, Długa ku Słowackiego, Gertrudy od Sebastyana do Grodzkiej, ul. Lubicz od Radziwiłowskiej do Zygmunta Augusta, Zyblikiewicza-Grzegórzecka do Blichu w koszcie razem 456.000 koron.

Wydatek powyższy będzie pokryty z pożyczki inwestycyjnej, zaciągniętej w r. 1912 w wysokości 8.540.500 k.

Sekcya I (sprawozdawca p. Kłeczek) przedstawi wnioski o otwarcie na gruntach poszpitalnych w VI dzielnicy „Wesoła“ położonych, następujących nowych ulic:

przecznicy między ulicą Sniadeckich a Szkolną;

ulicy prowadzącej od ul. Śniadeckich wzdłuż południowej krawędzi ogrodu Botanicznego i — wreszcie

w przedłużeniu ul. Sołtyka (dawniej blichowej) nowej przecznicy, biegnącej wzdłuż granicy poszpitalnych gruntów miejskich, a gruntów nabytych przez rząd na cele kliník.

Sekcya II. (sprawozdawca radca mag. Banaś) przedłoży wniosek, aby Rada przyjęła do wiadomości zamiar prezydum Sądu wyższego, aby przy tutejszym sądzie powiatowym cywilnym ustanowić zawodowego opiekuna do sprawowania zawodowej opieki nad dziećmi ubogiemi do Krakowa przynależnemi lub też w Krakowie zamieszkałemi. Rada asygnuje na opędzenie kosztów tej instytucyi roczny zasiłek w kwocie 2000 K.

Wreszcie sekcya VI., dobroczynna (sprawozdawca radca mag. Banaś) przedłoży Radzie wniosek, aby zakład wychowawczy dla bezdomnych chłopców utrzymywany w m. schronisku dla bezdomnych staraniem. Braci Tercyarzy, a od października 1912 r. pomieszczony w budynku poszkolnym przy ul. Flisackiej przejąć, poczynając od dnia 1 stycznia 1913 r. na utrzymanie gminy. Zarząd tego Zakładu oddaje się Zgromadzeniu III. Zakonu św. Franciszka, posługującemu ubogim.

Królowa anarchistą.

Sensacyjny proces. — Plany ekskrólowej. — Razem z anarchistami. — Krwawe ręce królowej. — Nieudały plan.

Dzienniki włoskie donoszą o sensacyjnym procesie, który rozpoczął się w Neapolu. — Wprawdzie temat rozprawy sądowej jest dość błahy, bo chodzi tylko o potwarz, ale okoliczności podnoszą proces do pierwszorzędnej we Włoszech sensacyi.

Procesuje się poborca nadworny ksiądz Tedeschi z księciem Guglielmo Auguiszola — a w proces ten wmieszana jest b. królowa Neapolu Marya Zofia, która według dołączonego do procesu pamiętnika księdza Tedeschi utrzymywała bardzo bliską znajomość z anarchistami i ta właśnie okoliczność nadała procesowi rozgłos. — Powodem potwarzy były plany królowej Maryi Zofii, która chciała założyć w Neapolu dziennik, któryby propagował niepodległość Neapolu, wypędzenie dynastyi Sabaudzkiej i wyniesienie na tron Burbonów.

Plan ten miał podsunąć jej Auguiszola — jak twierdzi Tedeschi w swojem pamiętniku, który wydrukował włoski dziennik „Roma“. Podczas zbierania funduszów na wydawanie dziennika powstało nieporozumienie między Tedeschim i Auguiszolą i ten ostatni ogłosił pamflet na Tedeschi'ego, ostrzegając królowę Maryę Zofię przed nim jako osobistością podejrzaną.

Z powodu tego pamfletu T. wniósł skargę o potwarz i napisał pamiętnik, w którym wykazuje, że królowa nakłoniła go do współdziałania z nią celem dokonania zamachu stanu. Według jego opinii królowa Marya Zofia (siostra Ludwika-Wilhelma-Karola, księcia bawarskiego, siostra ks. d'Alencon i cesarzowej Elżbiety urodziła się w r. 1841, wyszła za mąż za Franciszka (r. 1859), księcia Kalabryi, późniejszego Franciszka II-go, króla Obojga Sycylii) jest kobietą wielkiej inteligencyi i kultury. Jej bystry umysł stoi na poziomie dzisiejszych idei postępowych. Posiada energię niezwalczoną — i pragnęła z korsykańskim temperamentem zemsty na domu Sabaudzkim, który ją zrzucił z tronu.

Ten, kto ją dobrze zna, — pisze T. w „Pamiętniku“ — kto ją odgadł, nie może odróżnić, gdzie w tej kobiecie zaczyna się Machiaveli, gdzie zaś kończy się Katarzyna II, kiedy należy w niej widzieć Richelie'go, kiedy zaś pokazuje się Mazarini... To jest rodzaj mozaiki moralnej, w której jaskrawe kolory poprzednio wyliczonych typów łagodzi aureola Joanny d'Arc i dobroczynne serce św. Wincentego a Paulo.

Takiej kobiecie niepodobna poddawać idei, ona je sama posiada i to takie, że choć niepodobną się z niemi zgodzić; to należy je szanować. Byłoby absurdem żądać od podobnej kobieta tkliwości względem tych, którzy ją wygnali, lub świętej rezygnacyi wobec dokonanych faktów. A ona nie robiła tajemnicy ze swego usposobienia. Wszystkim, którym otwiera swe serce, mówi i powtarza:

— Mam zemstę w sercu!

W r. 1900 przebywając w Paryżu zachowała się tajemniczo i podejmowała u siebie anarchistów Karola Malato, Henryka Malatessę i innych. Oto dlaczego po pewnym głośnym i tragicznym fakcie (zabójstwo króla Humberta) — pisze Tedeschi willę Hamilton w Neuilly, gdzie jej królewska mość (Marya Zofia) mieszkała, otoczyli agenci, którzy zresztą za wstawiennictwem pewnego wysokiego urzędnika, przyszli jak karabinierzy Offenbacha — ale jednak cały personal świty królowej, od jej sekretarza Barcellona'ego aż do ostatniego posługacza, musiał ponieść wstyd kryminalnych pomiarów w biurach policyi paryskiej. Królowa podobno nie tylko wiedziała o uknutym zamachu na Humberta, ale miała nawet brać udział w przygotowaniach do niego.

W r. 1908, jak zapewnia Tedeschi, ambasador włoski w Paryżu hr. Tornielli oburzony na wspaniałe przyjęcie, jakiego w Paryżu udzielił królowej Maryi Zofii ks. Radolin, ambasador niemiecki, rzekł do niego:

— Wydaliście przyjęcie na cześć kobiety, która spiskowała z anarchistami i której ręce, być może, są zbryzgane krwią.

Pewne pismo belgijskie interwiewowało jednego z przyjaciół Relusa ile jest prawdy w tych rewelacyach pamiętnika i ten nie zaprzeczył, że królowa mogła rzeczywiście ułatwić anarchistom ucieczkę po dokonaniu zamachu — albowiem królowa nienawidzi dynastyi Sabaudzkiej jak korsykanka. Wszystko wydawało się jej lepszem od domu Sabaudzkiego, nawet rewolucya i anarchia.

Następnie przedstawił plan rewolucyjnego zamachu. — Królowa i kilku anarchistów zrobili radę wojenną. Postanowiono skorzystać z wypadków w Medyolanie, aby spróbować wielkiego zamachu: zająć pewnego dnia plac katedralny Porta Seneria, łuk tryumfalny — samochodami wojennymi, uzbrojonymi w mitraliezy. Jakiś inżynier miał częściowo sprowadzić, ale wziął 120.000 fr. i tyle go widziano.

Królowa miała też podobno przyjaciół spiskowych na okrętach w Tryeście. Okręty owe miały się zjawić na pierwsze zawołanie...

Nie doszło do skutku nic. Nie doszło do wybuchu.

Wszystkie powyższe szczegóły, nie zwykle sensacyjne wyszły dopiero obecnie na jaw z okazyi wspomnianego na wstępie procesu.

Wynik konkursu zagadkowego kalendarza „Nowin“.

W sobotę d. 18 bm. odbyło się w lokalu redakcyi „Nowin“ publiczne losowanie 34 nagród (w ogólnej **wartości 1000 kor.**) wyznaczonych za trafne rozwiązanie szarady z Powieściowego Kalendarza „Nowin“. Losowanie odbyło się według sposobu podanego w kalendarzu. W losowaniu o cztery główne nagrody zostały wyciągnięte serye: VII, XIII, XXIII, XXII. Otrzymali następnie drogą losowania: I. Fonograf koncertowy: Wp. Z. Witkowski (serya VII) Kraków, II. Aparat fotograficzny: Wp. R. Grünberg (serya XIII) Podgórze; III. Serwis srebrny: Wp. L. Liebeskind (serya XXIII) Sanok; IV. Zegarek złoty. Wp. W. Łukasiewicz (serya XXII) Stryj. 10 nagród w książkach przypadło seryi XXV, 10 prenumerat kwartalnych „Nowin“ seryi IX i 10 prenumerat miesięcznych „Nowin“ seryi XXIV. Nazwiska osób drukowane były w „Dodatkach“.

Protokół losowania (w każdej chwili do przeglądnięcia za zgłoszeniem się do red. działu zagadkowego) podpisali uczestnicy konkursu, obecni podczas losowania.

Nagrody odebrać można każdego czasu w redakcyi po dokładnem wylegitymowaniu się. Książki wysyłamy na koszt wygrywającego jako paczki 5-cio kilowe.

Odpowiedzi red. działu zagadkowego: Wpp: J. Krzywonosowi w Krakowie, M. Rzepkowej w Krzeszowicach, H. Głusiowej w Skawinie: Rozwiązanie szarady nadeszło w spóźnionym terminie. Wp. Liszkowskiemu w Starym Sączu: kuponu z rozwiązaniem szarady nie otrzymaliśmy.

Rozwiązanie rebusa i wykaz osób, które nadesłały trafne rozwiązanie zamieścimó w najbliższym „Dodatku humorystycznym“.

ALICYI I KLAUDYI ASKEW

SULAMITKA.

17 POWIEŚĆ.

Przekład z angielskiego H. J.

— Czy tak? — odparła zwolna, prawie obojętnie, zbliżając się i dotykając ręką trumny. — Kazałam, żeby fargon był gotów o dziesiątej; jest już koło ósmej. Chciałabym żeby już była dziesiąta.

— I ja również. A grób? Wykopany? — pytał prawie szeptem.

— Tak, pod tym drzewem, do którego mnie przywiązał — uśmiechnęła się blado— to jest także moje pojęcie sprawiedliwości.

— Deboro! — ujął jej obie ręce i wpatrzył się w nią z przejęciem. — Wolałbym, żebyś płakała, niż żebym cię widział uśmiechającą się — bo on kochał cię na swój sposób i dlatego tylko chciał cię zabić. Żałuję, żem się wmieszał pomiędzy was. Zachcałem cię do buntu przeciwko jego przesądom i oto skutki!

Z kolei on dotknął zlekka trumny. Debora popatrzyła na niego badawczo.

— Nie oskarżaj się pan — rzekła spokojnie. — Są rzeczy, które się muszą zdarzyć, tak mi jest sądzonem od początku. To było niemożliwe, żebym spędziła całe moje życie z Symeonem Krilletem. Gdybyś pan tu nie przybył, byłabym się utopiła w sadzawce. Byłabym to uczyniła już dawno; tylko, że woda była taka czarna i błotnista, a Symeon zawsze mówił o oczyszczeniu sadzawki. Czekałam na to. Myślę — mówiła dalej — że pan byłeś przysłany tu po to, aby wszystko stało się, jak się stało. On był zły, okrutny i stary; jakaż by to była niesprawiedliwość, żebym ja umarła a on żył; a przytem — pan tego nie rozumiesz, bo nie jesteś kobietą, ale jego miłość była gorszą od jego bata.

— Deboro! — Robert Waring zapomniał w tej chwili o Jance, zapomniał o wszystkiem, co nie było tą kobietą, tak dziecinną z wyglądu, a tak dojrzałą uczuciami i myślą.—Nie truj się wspomnieniami przeszłości. Zapomnij o niej, zapomnij!

— Alboż mogę! alboż mogę zapomnieć, że mnie kupił, traktował jak bawidełko i kochał dlatego, że się podobałam jego oczom. Są pewne rzeczy, których kobieta nie zapomni nigdy, a do nich należy miłość takiego człowieka, jak Symeon Krillet. Haniebne dnie i piekielne noce! Czy pan to rozumiesz, że on wyrywał ze mnie młodość, swemi wstrętnemi palcami. O, Boże! jak ja cierpiałam! A ponieważ byłam jego żoną, musiałam się uśmiechać i udawać zadowoloną. I pan się dziwisz, że ja miałam dość zimnej krwi, by tego człowieka ubrać do trumny? Och! gdybyś pan wiedział, jak on poniewierał moją duszę... Cóż wobec tego znaczyły uderzenia bata, nad czem się pan tak litowałeś... Ale pan tego nie rozumiesz...

Urwała i otarła pierwsze łzy, jakie zwilżyły jej oczy.

— Rozumiem! — Głos jego nabrał dziwnie łagodnego, prawie pieszczotliwego dźwięku. Podobał mu się ten jej subtelny wstręt do Krilleta i jego miłości. — Ale to wszystko już minęło, a pani jesteś bardzo młodą!

— Czuję się starą. — Przysunęła się do niego i Waring uczuł jej gorący oddech na swojej twarzy. — Może byłoby lepiej, gdyby mnie był zastrzelił dziś rano — dodała w zamyśleniu. — Byłabym już po za życiem... a nie to męczy, że jakaś nieznana siła kieruje mną wbrew mojej woli i że ja nic na to poradzić nie mogę. Oto naprzykład: przed trzema miesiącami nie wiedzieliśmy wzajem o swojem istnieniu, a jednak dziś staniemy razem nad otwartym grobem Symeona Krilleta i pogrzebiemy tam wspólną tajemnicę. (C. d. n.).

Wydawca: Krakowskie Tow. wydawnicze. Odpowiedzialny i naczelny redaktor Ludwik Szczepański. Drukiem Aleksandra Rippera w Krakowie.

Wyprawa morska do Polski.

przez dra J. Stella-Sawickiego.

Jednym z najciekawszych epizodów powstania, a względnie mało znanym była wyprawa morska Łapińskiego z Londynu do Połągi, Przypominamy ją tu według relacyi dra Jana Stella Sawickiego („Rok 1863“ Lwów 1905).

Dla dostarczenia Litwie i Żmudzi broni i amunicyi, Rząd Narodowy polecił Komisarzom swoim za granicą zorganizować w Anglii wyprawę morską, któraby zarazem odwiozła do kraju oddział ochotników, rwących się do walki za wolność Ojczyzny. Dowódcą wyprawy mianowany został pułkownik Łapiński, który już raz prowadził podobną ekspedycyę na Kaukaz.

Zakupiono tysiąc doskonałych karabinów z bagnetami, 150 pałaszy, 200 lanc, 100 tys. ładunków gotowych, 50 centnarów prochu i 2 miliony kapsli. Oddział składał się ze 150 ludzi. W kasie było 116 tys. franków. W imieniu Włochów zamieszkałych w Anglii, Mazzini przysłał 400 funtów sterlingów. Za pieniądze te Łapiński kupił dwie gwintowane armatki jednofuntowe tak lekkie, że jeden koń mógł ciągnąć każdą, a gdy były rozebrane, mogły być niesione przez kanonierów; oprócz tego nabyto jedną armatę sześciofuntową z odpowiednią ilością kul.

Maszyna parostatku, który był najęty dla przewiezienia wyprawy, miała siłę 300 koni, a statek mógł robić po 13 mil morskich na godzinę.

Zaledwo parostatek ten wpłynął do Tamizy, gdy za nim przybyła wezwana z Ameryki rosyjska wojenna korweta o 12 armatach i zarzuciła kotwicę nie dalej jak o 100 sążni od polskiego statku.

Dowiedziawszy się, że korweta rosyjska robi 14 mil na godzinę, a zatem że chód jej jest prędszy, Łapiński udał się do Mazziniego z prośbą o dopomożenie mu w powstrzymaniu pogoni o 24 godziny, zapomocą popsucia maszyny na statku nieprzyjacielskim. Ponieważ na okrętach rosyjskich maszyniści są prawie zawsze cudzoziemcy, sprawa ta była tylko kwestyą pieniężną. Myśl ta bardzo się podobała staremu konspirantowi, który obiecał uczynić wszystko, co będzie można. Rzeczywiście na drugi dzień rano przybył pewien Włoch z uwiadomieniem, że to, czego Łapiński żądał, będzie spełnionem i że najmniej przez dwa dni korweta rosyjska będzie zajętą reperacyą maszyn i nie puści się za wyprawą w pogoń. Sprawa ta kosztowała 100 funtów szterlingów.

24 marca cały oddział polski wsiadł na statek, a ponieważ z portu w nocy wyjeżdżać nie wolno, potrzeba było czekać do świtu. Śledząc nocnemi lunetami korwetę nieprzyjacielską, Łapiński przekonał się, że są obserwowani i że na korwecie ruch jest ogromny. O brzasku dnia maszyna zaburkotała, okręt zwolna się poruszył i popłynął Tamizą ku morzu. Na korwecie rosyjskiej ruch się wzmógł, lecz korweta stała na miejscu. Była więc nadzieja, że ekspedycya może się udać, bo flota rosyjska na morzu Bał-



„Ojczyznę wolność racz nam wrócić Panie!“

Młodzież krakowska z r. 1863 w organizacyi i w więzieniu.

Ze „Wspomnień“ ś. p. Alfreda Szczepańskiego (z rękopisu).

Śp. Alfred Szczepański, zmarły w r. 1908, pozostawił w rękopisie „Wspomnienia“, odnoszące się w znacznej części do lat sześdziesiątych, w których jako młody akademik brał wybitny udział w organizacyi narodowej. Ur. w r. 1840, liczący zatem w roku 1862 dopierolat 22, byłczłonkiem „Rady Naczelnej Galicyjskiej“ setnikiem „Ławy Krakowskiej“ i w r. 1863 „naczelnikiem miasta“ z ramienia Rządu Narodowego. — Aresztowany pod koniec paźdź. 1863 przez władze austryackie i skazany za „zdradę stanu“ na 20 lat więzienia,spędził — aż do ammestyi — dwa lata i pięć miesięcy w różnych więzieniach austryackich wraz z gronem kolegów i towarzyszy.

Część tych „Wspomnień“ — (napisanych w 1903) zamierzamy poniżej drukować.

„Wspomnienia“, pisane anegdotyczne, swobodnie, poruszające przeważnie osobiste sprawy i wrażenia, nie są pamiętnikiem historycznym, ale niemniej stanowią przyczynek do historyi lat burzy, ilustrują nastrój, panujący podówczas w kołach młodzieży, życie i oryginalne typy w starym, małym jeszcze Krakowie.

Pierwszy raz zaznajomił się autor „Wspomnień“ z policya staro austryacką, gdy jako akademik delegat młodzieży, zawiózł do Wiednia memoryał z żądaniem polskich wykładów na Uniwersytecie Jagiellońskim. Relagowany za to, potem przyjęty na uniwersytet uczęszczał po trzech latach filozofii na prawo (miał lat 17, gdy wstąpił na uniwersytet). Bardzo „źle notowany“, został w 1862 aresztowany wraz z 6 kolegami i „w drodze administracyjnej“ zesłany naprzód do Limanowej, potem do Lwowa. Wtem miejscu rozpoczynamy druk „Wspomnień“:

Wróciłem do Krakowa już nie do nauki, ale do ruchu. Mieliśmy tow. historyków, należał do niego — jako starszy — i Tadeusz Wojciechowski*) czytywaliśmy elaborata, ale żyliśmy ruchem. Rozbrzmiewały mowy patryotyczne zapowiadające konieczność wielkich wypadków; wydawaliśmy pisane tajne pismo, zaczęliśmy wydawać tajne drukowane odezwy, organizować tajne demonstracye, nabożeństwa. Wieści z Warszawy rozpalały umysły i serca. „Czas“ ówczesny podsycał sprawozdaniami swojemi ruch i wyobraźnie. Pojawił się raz Asnyk, ponury i głosił: „myśmy już przestali bawić się śpiewaniem“; pojawił się raz Szwarce z Komitetu Centr. Nie rozumieliśmy dobrze stosunków między białemi, a czerwonemi, między Wielopolskim, a Zamoyskim; dla nas powstanie, spisek były koniecznością, prawem natury i historyi. Warszawa i emigracya sposobiły nas do czynów, a nie było nikogo, żeby się zajął młodzieżą i ruch ujął. Dziw wielki, skąd my, aż nazbyt młodzi, zdobyliśmy się wtedy niemal na spokój i mądrość.

*) Znakomity historyk, profesor i rektor lwowskiego uniwersytetu *przyp. wyd.*

W celu skłonienia starszych do działania mogącego niebezpieczeństwom zapobiedz, udał się Tadeusz Wojciechowski z memoryałem do ks. Adama Potockiego — bez skutku. Wszyscy wtedy błądzili. Może ten epizod Wojciechowski kiedy opowie.

Organizacyę narodową w Galicyi i jej stosunek do Warszawy obmyśliliśmy z Kubalą*). Utworzyliśmy „Radę naczelną galicyjską i sieć ław.*) Ławy były pomysłem Kubali. Cośmy wtedy czynili, określiłem w broszurze „Po burzy“ — i prawdziwe o tem wiadomości podaje St. Koźmian w dziele

*) Ludwik Kubala, później prof. gimn. we Lwowie, autor szeregu znakomitych szkiców i monografij historycznych *przyp. red.*

*) „Rada naczelna galicyjska“ utworzona została w Krakowie w jesieni 1862 r.; tworzyli ją Alfred Szczepański, Kubala, Demidowicz i Mułkowski. (Wydawnictwo materyałów do hist. powstania III. i IX. i „Dzieje roku 1863“ przez autora historyi dwu lat. Tom I str. 154).

Po wybuchu powstania, gdy konserwatyści galicyjscy postanowili także poprzeć powstanie, utworzyły się w Krakowie i Lwowie „prywatne“ i „jawno-tajne“, jak pisze Koźmian. Komitety konserwatywno-szlacheckie, z którymi Rząd Narodowy też wszedł w porozumienie.

Pierwszy skład „Komitetu“ tworzyli: Baum, Haller, A. Benoe i K. Rogawski. „Komitety“ galicyjskie rozwiązały się w drugiej połowie kwietnia 1864. *przyp. red.*

tyckiem była ściśnięta lodami i do końca kwietnia ruszyć się nie mogła.

O dziewiątej z rana zwołano oddział, przeczytano regulaminy, wydano umundurowanie, a gdy cały oddział stanął w wojskowym porządku, przyniesiono chorągiew i wszyscy wykonali przysięgę na wierność sprawie. Następnie ustawiono służbę okrętową dla utrzymania porządku. Przed wyjazdem z Londynu dowódca prosił komisarza, aby uwiadomił władze powstańcze na Litwie, że przybędzie między 28 i 29 marca i żeby dla ułatwienia wylądowania jeden oddział powstańczy posunął się ku Kłajpedzie dla wprowadzenia w błąd nieprzyjaciela, a drugi zbliżył się ku granicy pruskiej, gdzie miał zamiar wylądować.

Przebywszy cieśliny duńskie Kategatt i Sund, ujrzano miasteczko Helsinborg, gdzie miały przyjść wiadomości z Kłajpedy. Wiadomości te nie były pocieszającemi: oddziałów powstańczych blisko brzegów morskich nie było, a nieprzyjaciel wojska swoje w tych miejscach wzmocnił batalionem strzelców i sotnią kozaków.

Po powrocie z miasta dotknęła Łapińskiego fatalna niespodzianka. Kapitan okrętu, dowiedziawszy się, że lody na Bałtyku już puściły, a telegraf sygnalizował, że statki wojenne wyruszyły z Rewla dla schwytania polskiej wyprawy, aby uniemożliwić dalszą podróż, kazał zepsuć całą wodę okrętową. Nakazawszy tajemnicę przed ludźmi oddziału, Łapiński kazał podnieść kotwicę i udać się do Kopenhagi, aby tam obmyślić, co robić dalej i nabrać wody czystej.

Ponieważ wiadomość otrzymana przez kapitana okazała się prawdziwą, Łapiński namówił kapitana, żeby dowiózł go przynajmniej na wyspę Oeland, oddaloną tylko o 145 mil morskich od brzegów Żmudzi. Ponieważ marynarze tej wyspy są słynni z odwagi i zręczności i znają dokładnie wybrzeża Bałtyku, przy pomyślnym więc wietrze można było na kilkunastu statkach przebyć tę przestrzeń w 12 godzinach, nim ze Sztokholmu nadejdzie rozkaz aresztowania polskiego oddziału.

Kapitan, po pewnym wahaniu zgodził się na propozycyę, ale tylko pozornie; obawiając się, że Łapiński, gdy wyjedzie na pełne morze, rozkaże mu jechać do Połągi, namówił całą załogę do ucieczki z okrętu, aby nie narazić się na niebezpieczeństwo bitwy z flotą rosyjską. Projekt więc wysadzenia załogi na wyspie Oeland stał się niemożliwym. Na radzie wojennej zadecydowano przeto, aby się schronić do miasta Malmö w Szwecyi, które było oddalone tylko o dwie godziny drogi do Kopenhagi. Najęto kapitana, marynarzy duńskich i w niespełnia godzinę statek skierował się ku brzegom Szwecyi.

Łapiński kazał stanąć oddziałowi do apelu na pokładzie i oznajmił mu, co stę stało, wzywając do wytrwałości i przykładnego zachowania się wśród ludu, u którego przychodziło szukać przytułku i gościnności.

O zmierzchu okręt przybył do Malmö. Tłumy ludu uwiadomione telegraficznie o przybyciu ekspedycyi polskiej już czekały w przystani. Na pokład przybył radny miejski Jungbek z kilku znakomitymi obywatelami i przywitawszy przybyłych imieniem miasta, dodał: „nie możemy pozwolić, abyście panowie przebyli noc tę na statku, potrzebujecie bowiem odpoczynku po przykrej podróży i uścisku przyjaznej dłoni w waszem zmartwieniu“.

Łapiński polecił oficerom, aby jaknajpilniej przestrzegali porządku i przyzwoitego zachowania się żołnierzy, odsyłając awanturników na odwach do okrętu. Jak tylko oddział polski wyszedł na ląd, okrzyk tysięcy ludu przywitał go serdecznie. Szwedzi poprowadzili go do miasta przy dźwiękach muzyki i tam przyjęli ucztą.

O godzinie 5 z rana na drugi dzień otrzymano telegram z Kopenhagi, że wojenny moskiewski okręt zarzucił kotwicę przed portem.

Łapiński urządził służbę na swoim okręcie: tam się znajdował odwach, oficer od służby i kilku dyżurnych z załogi. Dla przyuczenia do porządku wojskowego, wieczór kapitanowie odbywali wizytę swych komend, a nasze straże nie wypuszczały nikogo do miasta. Musztry odbywały się na pokładzie okrętu, a zbiorowe na błoniach za miastem, a Szwedzi byli tak uprzejmi, że dawali nawet koni swoich do ćwiczenia żołnierzy w konnej jeździe.

Na trzeci dzień rano zbliżyła się do porta rosyjska parowa fregata o 24 armatach i przejechawszy się kilka razy tam i napowrót przed portem, skierowała się na wschód, skłoniwszy z przekąsem flagą, jakby na znak, że tam oczekuje statek polski.

Mając w oddziale ludzi złego prowadzenia się i awanturników, Łapiński oddalił dwunastu i odesłał ich do Anglii, przez co oczyścił oddział, pozbywszy się szkodliwego ciężaru. Odtąd zachowanie się oddziału pod względem karności, jak i zgody koleżeńskiej było wzorowe, a w pożyciu ze Szwedami nie zaszła nigdy najmniejsza nieprzyjemność, ale też i w rodzinnym kraju żołnierze nie byliby traktowani z większą serdecznością, jak w Szwecyi.

W Hamburgu, Kopenhadze Szwecyi i Norwegii urządzono składki na wyprawę polską i temi to składkami i z pomocą rządu szwedzkiego dowódca utrzymał przez cały czas bytności swej w Szwecyi oddział i kupił niewielki statek żaglowy „Emilię“ na własność i trochę broni.

W końcu kwietnia Łapiński otrzymał od komisarza Rządu Narodowego rozkaz Rządu aby kontynuował wyprawę i starał się dostać na Litwę, bo sam rozgłos przybycia jego podniesie ducha powstania. W czasie pobytu pułkownika w Sztokholmie minister spraw zagranicznych hr. Manderström doręczył mu 20 tysięcy talarów w imieniu rządu na wyjazd Polaków ze Szwecyi napowrót do Anglii.

Na statku, którym przyjechali, jechać na Litwę było niepodobna, bo był znanym, wyruszenie więc jego z Malmö, rozniesione telegrafem, sprowadziłoby nań wojenne statki moskiewskie. Łapiński więc ułożył następujący plan. Oddział polski miał wsiąść na inny statek najęty i udać się niby do Anglii, w nocy zaś przesiąść do żaglowego statku, który on kupił za składkowe pieniądze i skierować ku brzegom Żmudzi. Na statku odpływającym do Anglii miał zostać oficer dobrze mówiący po niemiecku i sześciu żołnierzy słabych, niezdolnych do żadnej służby. Ci ostatni, w czerwonych czapkach powinni byli pokazywać się jak najczęściej na pokładzie, aby wydawało się, że cały oddział znajduje się na okręcie.

2-go czerwca wszystkie przygotowania były ukończone, broń i amunicya znajdowały się na statku „Emilia“, który wyjechawszy naprzód, stanął około wysepki Hwen przed Sundem i oczekiwał tam przybycia polskiego oddziału w nocy z 3 na 4 czerwca.

3-go czerwca o 5 z rana oddział miał wyjechać. Pomimo wczesnej pory mnóstwo publiczności zebrało się dla pożegnania Polaków, a gdy statek ruszył z miejsca, grzmiące „niech żyje Polska“ odezwało się z brzegów, a flagi wojennych okrętów salutowały odjeżdżających.

Około północy oddział przesiadł się na statek żaglowy „Emilia“ i wyruszył na Wschód. W oddziale było 120 żołnierzy i 16 oficerów. Żołnierzom w dzień nie wolno było pokazywać się zupełnie na pokładzie, tak, że nikomu przyjść na myśl nie mogło, że skromna „Emilia“ zawiera we wnętrzu swojem oddział polski. Od Kopenhagi do Memlu jest 600 mil morskich, robiąc więc po 80 mil dziennie, około 10 czerwca można było przybyć na miejsce. Po naradzie z kapitanem Wilkens'em, Łapiński postanowił wysadzić oddział na wąskim pasie ziemi, oddzielającym Kurischhaf (Kuryjska zatoka) od morza i stamtąd na

---

„Rzecz o r. 1863“ — według informacyi, które mu dyktowałem.

Byliśmy zatem „ministrami“ mając lat 23! (później był Kubala pomocnikiem komisarza Rządu Narodowego, a ja wtedy naczelnikiem miasta Krakowa, po Aleksandrowiczu).

Nie potrzeba, żebym tu odtwarzał główne wypadki; są one zkądinąd znane. Z mocy układu, któryśmy zawarli z warsz. Komitetem Centralnym, mieliśmy dalej prowadzić organizacyę, lecz zgoła nie było mowy o bliskiem powstaniu. Oczywiście było powstanie ostatecznym celem, ale wybuch zależał od warunków, które są już podane w wymienionych drukach. Przytoczę je tu, gdyż są one niezmiernie pouczające. Mianowicie: muszą być sprzyjające zewnętrzne okoliczności — musi być organizacya wykończona i w broń zaopatrzoną — muszą wszystkie dzielnice polskie, cztery, przez swoje organizacye zgodzić się jednomyślnie na powstanie i jego rozmiary. Więc trzy zabory i emigracya wówczas jeszcze liczna, jako czwarta dzielnica. Brakło wszystkich tych warunków, a powstanie wybuchło. Fakt ten dowodzi, że tajna organizacya, spisek w celu powstania zawiązany, to jest morze, żywioł, którego wylew nie zależy od ludzkiej woli; żadna władza gdy się żywioł wzburzy, nad nim nie zapanuje. Gdy wskutek proskrypcyi Wielopolskiego młodzież samorzutnie poszła w lasy i de facto powstanie zaczęła; sprawa była rozstrzygnięta, szerzenia się wybuchu nie mógł już nikt powstrzymać. Cóż miał uczynić Komitet Centralny? Proponowano, żeby wydać manifest z podpisami rozwiązujący organizacyę; podpisani zaś, żeby się oddali rządowi rosyjskiemu, gdyż uciekając za granicę, zostaliby niechybnie przez najgorętszych okrzyczeni za zdrajców, za sprzedawczyków. Po latach można istotnie uznać, że tak postąpić należało i powstanie beznadziejne w zaczątku urwać. Nie uczyniono tego z dwóch względów: raz, że mimo manifestu, takie było przekonanie, powstanie wszędzie za przykładem warszawskich dzieci wybuchnie, będą się bić bez ładu, bez dowództwa, a Komitet Centralny przeklinać. Powtóre miano nadzieję, wierzono, ufano w gwiazdę narodu, były widoki na broń, na zdobycie Modlina i arsenału z pomocą spisku w wojsku ros. A był tu i trzeci powód; przewódcy porwani byli także uczuciami desperackiemi i ofiarnemi: stało się, młodzież poszła ginąć, więc gińmy razem, to nasz obowiązek. Oni też wszyscy zginęli, lub zaginęli na Sybirze.

My prowadziliśmy organizacyę*) bez gorączki — i bez nadwyczajnego skutku; skądże studenci mogli mieć po temu stosunki i wpływy? Ale rzecz sama się propagowała. Staruszkowie Dymidowicz, Stefan Mułkowski oczywiście nic nie działali, byli to ludzie niedołężni i idealiści Nam służyli tylko na firmę, za szyld, o tyle, o ile, a wszystko działaliśmy sami. Ja będąc członkiem Rady naczelnej, byłem zarazem w organizacyi setnikiem, umyślnie dla zmylenia śladów. Tyle co organizacyą zajmowaliśmy się propagandą ideowa, szerzeniem pism zakazanych, urządzaniem po warsztatach wykładów o historyi polskiej itp. Jeszcze o socyaliźmie i kosmopolityzmie nie było słychać.

Jerzy Moszyński oskarża obok innych i mnie o pędzenie do powstania. Miała się rzecz zgoła inaczej. Jeszcze w grudniu 1862 i w styczniu 1863 informowano nas z Warszawy, że niema potrzeby przyspieszać robót, że o powstaniu zgoła jeszcze i mowy niema. Nieprawdą też jest, jakoby Mierosławski miał u nas jakikolwiek wpływ. Muszę tu wyjaśnić sprawę. Myśmy go mieli za bardzo utalentowanego mowcę, agitatora, po części i za jenerała zdolnego, ale za człowieka wichrowatego i blagiera. Nadto odmawialiśmy zgoła emigracyi prawa do kierowania ruchem w kraju. Ale Mierosławski ufając w urok swojego nazwiska, nie pytał, czy go kto słucha, czy nie, tylko przysyłał rozkazy. Do mnie przybył zwolennik jego Czarnecki (był on potem w jednej wyprawie, siedział jakiś czas z nami w Ołomuń-

*) W r. 1862 przyp. wyd.

łodziach dostać się do granicy litewskiej oddalonej nie więcej nad $2^1/_2$ mili.

Jedenastego czerwca zbliżono się do lądu o cztery mile i posuwano się powoli, czekając nocy. Na brzegach nie było widać najmniejszego ruchu, tylko kilka łodzi rybackich rozciągniętych na piasku. Lądowanie miało się zacząć około dziewiątej.

„Lękam się, abyśmy wieczorem nie mieli jakiej burzy, rzekł kapitan Wilkens, powietrze bowiem jest duszne i gorące; dałby Bóg, abyście już jak najprędzej byli na drugiej stronie zatoki“.

O pół do jedenastej, pierwszy transport już był na dwóch łodziach. Pożegnano się z kapitanem i odbito od statku. Już przy wsiadaniu morze nie było tak spokojne jak z rana i wiatr był przeciwny. Ledwie odpłynęli paręset sążni od statku, pierwsza fala uderzyła w łodzie i zerwał się wiatr silny. Pomimo usiłowań wiosłujących, zamiast przybliżać się do lądu, wiatr odpychał od niego; bałwany uderzając o łódź większą, którą ciągnęła łódź mniejsza do niej przywiązana, zaczęły napełniać ją wodą tak, że żołnierze, pomimo nieustannego wylewania, mieli wody po kolana. Łapiński kilku strzałami z rewolweru dał znak okrętowi, aby się zbliżył. W tem ogromny bałwan uderzył z boku i przewrócił łódź wielką. Z krzykiem rozpaczy trzydziestu sześciu ludzi zanurzyło się w wzburzonych falach. Pierwsza łódź trzymała się na powierzchni, ale lina przyczepiona do wielkiej łodzi, zaczęła ciągnąć ją na dół. Jeszcze chwila, a wszyscy byliby straceni. Łapiński porwał za siekierę i jednem uderzeniem odciął linę. Uwolniona od ciężara łódź w jednej chwili przybiła do statku. Zaledwo ludzie tam znajdujący się wysiedli na pokład, posłano majtków z łodzią na ratunek tonącym. Łódź wróciła z ośmiu uratowanymi i rzuciła się ponownie na miejsce wypadku. Nie było to łatwem w noc ciemną i przy wzburzonem morzu. Przywieziono jeszcze czterech. Trzeci raz daremnie już szukano — wszystkich pochłonęła noc ciemna. Utonęło 24 osób.

Nie mając łodzi do lądowania, upadłszy na duchu tą klęską straciwszy piątą część oddziału, Łapiński postanowił wysadzić oddział swój na południowym cyklu wyspy Gottland, kapitanowi zaś Wilkensowi z bronią i amunicyą kazał wracać natychmiast do Kopenhagi. Rozmieściwszy żołnierzy, Łapiński pojechał do Wisby, stolicy wyspy.

Gubernator był widocznie nieprzyjemnie zdziwiony niespodziewanem zjawieniem się Polaków na wyspie wtedy, gdy wszyscy sądzili, że są już oni w Anglii. Ale w hotelu, w którym stanął pułkownik, zebrało się mnóstwo Szwedów dla wyrażenia współczucia jego nieszczęściu.

Wieczorem tegoż dnia przyszedł rozkaz telegraficzny ze Sztokholmu, aby gubernator internował oddział polski na wyspie do chwili, aż przybędzie okręt wojenny szwedzki, który na koszt rządu odwiezie ich do Anglii.

24 czewrca oddział polski został odwiezionym do Londynu, a w sześć dni potem żołnierze byli rozpuszczeni.

Dyplomacya wobec polski w r. 1862.

Od schyłku szóstego dziesięciolecia ubiegłego wieku wiedziała Europa, że Napoleon III dąży do przymierza z Rosyą i doprowadzenie tego do skutku poczytuje za jedno z głównych zadań swej polityki. Przymierze to, które dwom najpotężniejszym monarchom ówczesnym miało zapewnić kierunek spraw światowych, mogło się było stać zbawczem dla polaków. Obaj panujący pragnęli zbliżenia się, a okoliczności ułożyły się w ten sposób, iż na wzajemnem ciążeniu ku sobie Fracyi i Rosyi mogła była Polska wygrać niemal za jednym zamachem wszystko, co w danych warunkach bez ryzyka i niebezpieczeństwa było do osiągnięcia. Dziś byłoby pustem fantazyowaniem obliczać do jakich swobód byłoby doszło Królestwo i Litwa, gdyby wybuch styczniowy nie był, ku radości Prus i uciesze reakcyi rosyjskiej, zniweczył rozpoczętego szczęśliwie dzieła Napoleona. Znamy natomiast minimum tych swobód, gdyż stało się ono rzeczywistością już w połowie r. 1862, a była niem całkowita administracyjna i prawodawcza autonomia kraju. Możemy także przyjąć, że nie był ewentualnością fantastyczną zupełny powrót do stanu rzeczy z r. 1815, skoro dążył do niego otwarcie umysł tak obcy nieziszczalnym ułudom jak Wielopolski.

Trzy były czynniki, które w wysokim stopniu sprzyjały prowadzeniu przez Polaków pokojowej polityki restauracyjnej. Czynnikiem pierwszym było usposobienie Aleksandra II. Młody cesarz, jak niegdyś jego stryj i imiennik, znajdował się w miodowym okresie swych wolnomyślnych sympatyi. Pragnąc rządy swe upamiętnić wielkiemi dziełami w stylu liberalnym, być dla poddanych swych cezarem łaskawym i wielkodusznym. Polakom jeśli nie sprzyjał, to nie żywił też do nich szczególnych uprzedzeń. Czynnikiem drugim było wprowadzenie przez Napoleona do polityki międzynarodowej nowego pierwiastku w postaci „zasady narodowości“, której powodzenie uważał władca Francyi za sprawę osobistą. Czynnikiem trzecim i najważniejszym były żywe sympatye polskie w narodzie francuskim, które sprawiały, że przymierze między obu państwami nie mogło dojść do skutku inaczej, jak po uprzedniem zaspokojeniu przez Rosyę uprawnionych życzeń polskich.

Napoleon zrozumiał wybornie to położenie i zmierzał konsekwentnie po drodze, na której otwierały się dla nas widoki nieznanej pomyślności. Z natury rzeczy wynikła, że ferment patryotyczny nad Wisłą godził się z jego zamiarami o tyle tylko, o ile nie wyłaniały się z niego dążenia przeciwpaństwowe. Z chwilą gdy ruch narodowy polski zaczynał objawiać dążność do oderwania się od Rosyi, stawał wpoprzek porozumieniu gabinetów petersburskiego i paryskiego — i udaremniał przyjacielsko-dyplomatyczną akcyę na rzecz Polaków. To też od pierwszych wystąpień stronnictwa ruchu w Polsce rząd napoleoński zajął wobec niego stanowisko zdecydowanie nieprzychylne, nie otwierające pola do żadnych wątpliwości i złudzeń. Już w kwietniu 1861 r. „Moniteur“, dziennik urzędowy, ogłosił artykuł, uprzedzający opinię publiczną, że „rząd nie popiera nadziei Polaków, których zaspokoić nie może“, że „szlachetne uczucia cesarza rosyjskiego uważa za dostateczną rękojmę, iż zechce polepszyć stan Polski“ i „należy pragnąć, aby temu nie przeszkodziły drażniące manifestacye“; równocześnie zaś konsul francuski w Warszawie otrzymał polecenie, by jaknajusilniej doradzał Polakom umiarkowanie. Tej polityce ochładzania złudzeń polskich pozostał rząd Napoleona III wierny przez cały okres przygotowań do powstania. Nie cofnął się nawet przed środkami tak stanowczemi, jak aresztowanie w Paryżu pod koniec r. 1862 Godlewskiego i Ćwierciakiewicza, przybyłych po zakupno broni i wydanie ambasadzie rosyjskiej znalezionych przy nich papierów. Gdy wreszcie, mimo wszystko, powstanie wybucha, rząd francuski nie traci nadziei, że zostanie ono rychło stłumione i nie przeszkodzi dalszej realizacyi „jednego z największych przymierzy“. Minister Billaut, interpelowany 5 lutego w Izbie prawodawczej o znaczenie powstania polskiego, nazywa je „dziełem namiętności“, które „sprowadzić może tylko klęski na nieszczęśliwy kraj“. Ks. Wł. Czartoryski, posiadający dobre informacye z Tuilleryów, donosi Komitetowi stronnictwa Białych w Warszawie, że powstanie uważane tam jest za czyn nierozumny i opłakany, że pokrzyżowało najzbawienniejsze zamysły cesarza, który przez

---

cu, ożeniony był z lichą osobą, był bardzo przystojny, próżny, bez prawdziwego wykształcenia, właściwie głupi).

Przywiózł mi całą skrzynię proklamacyi Mierosławskiego, regulaminów, instrukcyi i nominacyę na jakiegoś naczelnika w Galicyi. Ani się spytał, co ja na to? Myśmy uważali tylko Komitet Centralny za naszą prawowitą władzę. Więc było naszym obowiązkiem roboty i wichrzenia Mierosławskiego paraliżować. Nominacyę schowałem, a druki i papiery poszły do pieca. Mierosławski mógł jakiś czas myśleć, że on ma nas w ręku i po swojemu z tego się chełpić. Ztąd i inni mogli mniemać, że my jemu służymy. Gdy się przekonał o prawdzie, miał nas (a mnie dopiero!) za zdrajców. Więc też gdy przybył potem do Krakowa, myśmy przed jego oblicze nie zostali dopuszczeni,— chociaż Koszucki Kazimierz, mój przyjaciel i później mój dyrektor policyi w Krakowie był jego ulubionym adjutantem. Gdyśmy otrzymali wiadomość o wybuchu powstania — oczywiście nie mogło powstać u nas — mimo przerażenia ogromnego — inne uczucie, tylko jakaś szalona radość i duma: a więc bijemy się! Dalej musieliśmy uznać, że naszą rzeczą jest słuchać, być na rozkazy. Sądziliśmy też, że są środki, pieniądze i broń, że inaczej nie rozpoczętoby. Szczegóły nie łatwo dochodziły. Sądziliśmy, że będzie i morska wyprawa na Potęgę i ze wschodu. Bo przejeżdżał przez Kraków pułkownik Miłkowski (T. T. Jeż) i z nami konferował. Należało zatem zbierać oddziały, broń, konie, pieniądze, bieliznę, ubrania i wyprawiać i wysyłać pod rozkazy wskazanyc ludzi.

Był zawrót głowy i urwanie głowy. I trzeba pomyśleć, że kierownictwo było właściwie w rękach *dwóch młodzieńców*, którzy przecież na wojskowości, na administracyi itd. zgoła znać się nie mogli. Ale bywają czasy, że młodzieńcy musieli wszystkiego podejmować i ani im przez myśl nie przeszło pytanie, czy podołają. Trzeba, musi być i koniec, bo zresztą innych niema, a posłuch jest, a Komitet Centralny, wielki, potężny, prawowity nie do kogo innego tylko do nas się zwracał.

Do działania trzeba było firmy — więc Komitet Cent. i organizacya; trzeba też pieczęci i trzeba było o tem decydować, więc na własną odpowiedzialność przyjęliśmy herb potrójny: orzeł, pogoń i archanioł Michał; myśmy wierzyli w Ruś Zaleskiego i Czajkowskiego i w hasło: wolni z wolnymi, równi z równymi.

Dla wyprawy do obozu Kurowskiego w Ojcowie potrzeba było dowódcy.

Zkąd go wziąść? Dowiadujemy się, że w tarnowskiem jest jakiś szlachcic, podobno major z wojska austr., Dąbrowski. Samo nazwisko już znaczy. Sprowadzamy go — ale okazało się, że to nazbyt wielkie zero. Polecocono nam byłego wojskowego(!) Lipczyńskiego, brata posła. Figura żadna, stary lekkoduch, nie podobał nam się, ale się podjął. Zresztą szło tylko o porządek w Krakowie i doprowadzenie do Ojcowa; pozatem już nie na nas spadała odpowiedzialność. Zrobiliśmy z nim układ, że ma być tylko prowizorycznym dowódcą, aż do Ojcowa, tam oddział oddać i siebie jeżeli zechce.

Zawiadomiliśmy Kurowskiego, że L. niema żadnej nominacyi. I wyruszyły krakowskie dzieci, uniwersytet i rękodzieła.

My prowadziliśmy dalej roboty. Dowiadujemy się naraz, że Lipczyński kazał sobie zrobić pieczęć z napisem: Naczelny dowódca itd. Zdjął nas gniew i obawa. Byłem chory, lecz pojechałem zaraz do Ojcowa fiakrem. (z Wyleżyńskim z Podola) Ach, byłem w polskim obozie. Przybyłem pod wieczór koło 5, ale jeszcze za dnia. Wiara, bracia, koledzy odbywali ćwiczenia mustry i marszów, ubrani, jak który zdołał. Kurowski kazał zawołać Lipczyńskiego, oddać pieczęć — i na tem skończyła się jego karyera; przynajmniej ja o nim nigdy nie słyszałem. C. d. n.

wpływ na gabinet petersburski spodziewał się uzyskać dla Polski znaczne ustępstwa, że o interwencyi zbrojnej Napoleona nawet marzyć nie można i że jedynie natychmiastowe przerwanie walki może jeszcze sprawę polską uratować.

Dwa inne wielkie mocarstwa Europy, Austrya i Anglia, uznawały, że w interesie ich nie leży ani dojście do kompromisu polsko-rosyjskiego, ani zupełne wybicie się Polski na wolność. Odpowiadała ich interesom Polska nieuspokojona i wiecznie szamocąca się w pętach, „nie mogąca ani umrzeć, ani zmartwychwstać“, Polska, przytroczona do rydwanu rosyjskiego i nieustannem szarpaniem się bieg tego rydwanu hamująca. Z poglądem tym nie tajono się zwłaszcza nad Tamizą. W r. 1862 lord Napier pisał do jednego z Polaków, że byłoby „szaleństwem“ ze strony Anglii pomagać Polsce do odzyskania niepodległości, a w tym samym roku lord Derby mówił w Izbie panów: „Obowiązkiem Anglii byłoby zmusić Polaków do uległości Moskwie, gdyby zdołali się własnemi siłami wyswobodzić. Nie jest naszą rzeczą wskrzeszać Polskę, gdyż Polska w ręku Rosyan, to osłabienie Francyi w Europie“. „Z drugiej strony — dodawał szlachetny lord, snując dalej złotą myśl wielkobrytańskiej etyki publicznej — częste powstania Polski leżą w interesie naszym, te konwulsye bowiem nieszczęśliwego narodu, który ani umrzeć, ani zmartwychwstać nie może, nie pozwalają Rosyi stać się niebezpieczną. Wygaśnięcie miłości ojczyzny w sercach polskich byłoby klęską dla nas i dla Austryi: Rosya, uwolniona od fermentu polskiego, stałaby się zbyt silną i mogłaby bez przeszkód porozumieć się z Francyą“. To stanowisko znalazło następnie wyraz w cynicznej formule Palmerstona: „Przysługuje nam prawo mieszania się do spraw Polski — nie jesteśmy jednak do tego obowiązani“. Tak pojmowała Anglia swój mandat z r. 1815.

Prusy zwracały od początku baczną uwagę na zaburzenia w Polsce, a ze szczególnym niepokojem śledziły postępy polityki kompromisowej Rosyi wobec Polaków. W przełomowym momencie, który na wiele pokoleń rozstrzygnąć miał o naszem dźwignięciu się lub upadku, wychyliła się tam na widownię monumentalna i ponura postać człowieka, który na gruzach naszej sławy założyć miał fundamenty pod przewagę polityczną swego kraju. Był nim Otton Bismark

Już w r. 1861, jako poseł pruski w Petersburgu, zaznaczył Bismark otwarcie swą żywą niechęć do Polaków i do Wielopolskiego, i przy każdej sposobności zachęcał rząd rosyjski do porzucenia wobec Polski polityki ustępstw, a wkroczenia na drogę „zbawiennej surowości“. Objąwszy 24 września 1862 r. ster rządu pruskiego mógł tem intensywniej zająć się sprawą polską. Wiszące w powietrzu powstanie nasuwało arcypożądaną sposobność do urzeczywistnienia rozlicznych zamiarów, jakie się snuły w tej śmiałej i jednocześnie praktycznej głowie. Dwie wielkie myśli dominowały tu w tej chwili nad innemi. Pierwszą było: „zerwać jakimkolwiek sposobem „serdeczne porozumienie“, które wiązało się od kilku lat między Napoleonem III i Rosyą i utrwalało się coraz bardziej, dzięki rosnącemu na dworze petersburskim wpływowi stronnictwa „zachodniego“, a właściwie francuskiego. Drugą: nie dopuścić do unormowania współżycia Polski i Rosyi. Powstanie miało umożliwić Bismarkowi osiągnięcie obu tych celów.

Nastrój, jaki wobec Polaków zapanował w Petersburgu i zmiany, jakie od kilku miesięcy zaszły w Warszawie, do głębi przejmowały ministra pruskiego niepokojem. Ludny i bogaty kraj, graniczący z Prusami na ogromnej przestrzeni, posiadał już całkowicie polskie rządy, których utrwalenie zawisło było jedynie od tego, czy Wielopolskiemu uda się pokonać stronnictwo ruchu. Już samo utrzymanie się autonomii Królestwa musiało przerażać Bismarka, a tymczasem sprawa polska gotowa była odnieść nowe, dalej sięgające sukcesy. Nie były tajnemi w Berlinie marzenia w. ks. Konstantego o stworzeniu nad Wisłą sekundogenitury rosyjskiego domu cesarskiego, marzenia które popierało liczne i wpływowe stronnictwo na dworze petersburskim, któremu zasadniczo nie był przeciwny sam cesarz i które znajdowały sympatyczny oddźwięk w Paryżu. Baron Theremin, konsul pruski w Warszawie, w relacyach swych wcacał raz po raz do tego przedmiotu, zapewniając, że jeśli stronnictwo Czerwonych zostanie rychło pokonane, to plany wielkiego księcia urzeczywistnią się w niedalekiej przyszłości. Bismark pojmował, jakie następstwa musiałoby to za sobą pociągnąć. Niezawisły tron polski w Warszawie, na którym zasiadłaby dynastya rosyjska, stałby się punktem przyciągającym nietylko dla Poznańskiego i Galicyi, ale dla całego słowiańskiego zachodu, a w najgorszym razie taką siłę atrakcyjną przedstawiać mogło nawet autonomiczne Królestwo, które istniało już od pół roku. Pogodzona z Polakami Rosya, zyskując trwałe bezpieczeństwo od zachodniej granicy i rzeczywisty tytuł do moralnego przewodnictwa w Słowiańszczyźnie, ujrzałaby dla wielkości swej perspektywy wręcz zawrotne. Sprzymierzona z nią Francya, ta Francya, której Bismark nienawidził i której władcę uważał za koronowanego wodza rewolucyi, załatwiłaby ostatecznie kwestyę włoską, stałaby się panią morza Śródziemnego i przystąpiłaby niezawodnie do realizacyi myśli, która tkwiła na dnie całej polityki Napoleońskiej: do odzyskania granic Renu. Plany te, tak złowrogie dla Prus, podcinające ich aspiracye wielkopaństwowe u samego korzenia, zawisły były w tej chwili całkowicie od obrotu wypadków w Polsce.

Dlatego też niczego teraz Bismark nie obawiał się tak, jak zwycięstwa Wielopolskiego i niczego tak gorąco nie pragnął jak, żeby powstanie nie zostało rychło stłumione. Wiedział, iż ks. Gorczakow w Petersburgu, a w. ks. Konstanty i Wielopolski w Warszawie, spodziewali się, że potrafią szybko pokonać siły powstańcze. „Margrabia będzie wtedy wszechmocny — donosił poseł pruski — i przerobi Polskę na swoją modłę“. Ta możliwość przerażała Bismarka. Wolał był w pewnych okolicznościach doczekać się zwycięstwa polskiego ruchu, niż doraźnego jego stłumienia, któreby zostawiało jeszcze otwartą perspektywę pogodzenia się i wspólnego działania Polski i Rosyi. Dla Prus, jak się parokrotnie wyraził, zjednoczona z Rosyą Polska w. ks. Konstantego byłaby niebezpieczniejszą od niepodległej czerwonej Polski Mierosławskiego.

Kierunek polityki Bismarka rysował się jasno. Rozerwać nawiązujący się węzeł porozumienia Francyi z Rosyą, nie dopuścić do pogodzenia tej ostatniej z Polską, wznowić rozbite przez wojnę krymską „przymierze święte“, a może także osiągnąć przy sposobności uregulowanie „niewygodnych granic“ Prus od wschodu — to były główne postulaty tej polityki. Jeżeli nawet tak genialny mąż stanu nie mógł przewidzieć w pierwszej chwili, jakiemi środkami uda mu się dojść do zamierzonego celu, to natomiast zdawał sobie wybornie sprawę z tego, co musiałoby go od niego oddalać. W myśl tego rozpoczął akcyę z największym pośpiechem. Szeroko zakrojona intryga w Królestwie miała z jednej strony podniecać nieprzejednalność polskiego stronnictwa ruchu, z drugiej podkopywać wszelkiemi sposobami stanowisko „polskiego dworu“ w Warszawie, posuwając się aż do podziemnych oskarżeń w. księcia o zdradę państwa. Równocześnie w Petersburgu wystąpił Bismark z inicyatywą aktu, który, pośrednio, miał zadać śmiertelny cios Polsce, Napoleonowi i odradzającej się Rosyi, który w falach reakcyi miał zatopić pierwotne idee Aleksandra II. Aktem tym była konwencya wojskowa, zawarta tajnie między Prusami i Rosyą 8 lutego 1863 r.

Nigdy później nie rozwinął złowrogi junkier pomorski tyle zdesperowanej stanowczości i tak gorączkowego pośpiechu, jak przeprowadzając to brzemienne dzieło. Przyjaźń pruską trzeba było narzucić w Petersburgu, gdyż w danej chwili wszystko było jej tu przeciwne. Forma tej przyjaźni była upokarzająca: ofiara tajnego przymierza broni przeciw polskim oddziałom powstańczym godziła wszak w miłość własną wielkiego mocarstwa. Wszystko to gracz szczęśliwy zdołał pokonać. W chwiejnym umyśle Aleksandra umiał wywołać najgroźniejsze widma dalszego rozwoju polskiego ruchu, straszył Litwą i odwoływał się do wypróbowanej, tradycyjnej wspólności interesów, niewyczerpany był w argumentach, iż „stanowisko obu dworów wobec rewolucyi polskiej jest faktycznie takie samo jak położenie dwóch sprzymierzeńców, w których godzi wspólny nieprzyjaciel“. Rzeczywistość, niestety, wzmacniała te argumenty. W samą porę przychodziły drażniące artykuły gazet zagranicznych, które nie mając zresztą pojęcia o istotnym stanie rzeczy, w ten niekosztowny sposób dawały upust swoim sympatyom dla Polski. Aleksander widział wyraźnie, że Rosya w danej chwili nie ma nigdzie nietylko sprzymierzeńców, ale nawet przyjaciół i że jedyny możliwy związek z Francyą, z takim trudem podtrzymywany, będzie musiał prędzej czy później rozerwać się właśnie z powodu polskiego powstania. W tem osamotnieniu i rozdrażnieniu, w godzinie rozterki, przyjął dłoń, wyciągniętą ku sobie z Berlina. Mimo jawnej niechęci dworu, mimo sprzeciwienia się Gorczakowa, konwencya doszła do skutku. W pamiętnym dniu 8 lutego, w dwa tygodnie po nieszczęsnem wyjściu polskiej młodzieży w kampinowskie lasy, podpisany został akt, który napowrót i na długie lata spoił w przyjaznym uścisku dwóch możnych sąsiadów — ów akt fatalny, który w swych dalszych następstwach miał stworzyć erę nieznanej dotąd potęgi Prus, a dla nas stać się punktem wyjścia do nowego okresu niedoli.

A. Chołoniewski.

Z poezyj Mieczysława Romanowskiego*)

Prośba o Orła.

Sam krzyż? O! krzyża nie dawaj mi, siostro!
Z pierwszą jam marzeń i uczuć godziną
Wziął krzyż i ciernie w sercu tkwiące ostro —
Jak mi to brzemię cięży? — wiesz, dziewczyno.

A jeśli krzyż mi wyszyć chcesz koniecznie,
Wyszyj-że Orła na odwrotnej stronie —
Orła, co biały, a ku słońcu wiecznie
Patrzy — i trzyma miecz ostrzony w szponie,

Dość już tych modłów bezczynnych do Boga!
Walk nam nie wolno dla krzyża pominąć!
Jam ptak — od Boga szablę mam na wroga;
Mnie walczyć — w walce, patrząc w słońce, ginąć.

Czy wiosna?

Skąd lecą ptacy? lecą z daleka,
W powietrzu gwarzą radośnie.
Czy to już wiosna? Serce jej czeka,
Śni nieustannie o wiośnie.

Czy już zielone pola, dąbrowy?
Czy czas wyruszyć na boje?
Jeszcze na błoniach lśni puch śniegowy —
O! ucisz, serce, sny twoje.

I ty, mój koniu, czekaj spokojny,
Masz siano wonne we brogu.
Lecz ty się z wiosną gotuj do wojny.
Z orężem czekaj nas, wrogu!

1) Poeta Mieczysław Romanowski padł w potyczce pod Józefowem 24 kwietnia 1863 i został przez Moskali rozsiekany, tak, że szczątków ciała zebrać nie było można.

Wydawca: Krakowskie Tow. wydawnicze. Odpowiedzialny i naczelny redaktor: Ludwik Szczepański. Drukiem Aleksandra Rippera w Krakowie